Nr. 139. Lwów. — Czwartek dnia 19 czerwca Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty: We Lwowie [illegible] Na prowincji [illegible]

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie przyjmuje skład w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty [illegible]

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową pranum we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 5

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Gerwazego i św. Prot. Jutro: św. Reginy P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski | Wschód słońca g. 4 m. 5 Zachód „ 7 „ 58 | Długość dnia 15 g. 53 m. Przybyło dnia 1 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty w celu uniknienia natłoku w dniu 1 lipca.

Prenumerata na prowincji wynosi:
Miesięczna 1 zł. 10 ct.
Dwumiesięczna 2 zł. 10 ct.

Do miejsc kąpielowych w obrębie Monarchji prenumerata dwutygodniowa wynosi 60 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 czerwca

Sprawa militarnych niemieckich projektów weszła w stadjum drażliwe, powaga rządu jest narażona, uległość parlamentu, dawniej taka uniżona, ustaje i okazało się to właśnie przy takiej okoliczności, która miała zadokumentować przed Francją i Rosją, że pomimo wszelkich różnic stronniczych są kwestje w Niemczech, w których cały naród jak jeden mąż stoi przy rządzie. Stąd w decydujących sferach berlińskich niesmak i rozgoryczenie; stąd pogłoski o zachwianej pozycji ministra wojny, któremu zarzucają, że niepotrzebnie, bo zawcześnie, odsłonił zamiar uzbrojenia całego narodu; stąd wreszcie tu i ówdzie złośliwa radość z tego, że oto, gdyby był Bismark, toby inaczej było.

Zapewne, że byłoby inaczej. Bismark uważał, że rządzić, to znaczy ciągle z opinją wojować, brać ją szturmem, albo zażywać z mańki; natomiast Caprivi mniema, że rządzić, to rozkazywać podwładnym, opinją zaś przekonywać o trafności i konieczności rządowych wymagań. Trzymając w zanadrzu kosztowne militarne projekta, Bismark, zanimby z nimi wystąpił, zrobiłby ogromne szurum-burum, napełniłby świat alarmami, nastraszyłby wszystkich wściekłością wojennego brytana, który byłby się zrywał z łańcucha na rozkaz swego pana. Niedarmo przecież, jak Jowisz miał swego orła, jak Bachus — miech wina, jak Minerwa — sowę, tak Bismark inaczej się nie przedstawiał, jak tylko z „Reichshundem". Mniejsza o to, że byłby spadek na giełdach, że znowu zamilkłby wszelki ruch przemysłowy, budzący się powoli z omdlenia, że ludzie potracili by majątki: rząd otrzymałby żądane kredyty i aprobatę projektów, a czegoż mu więcej potrzeba!

Caprivi działa inaczej. Raz oświadczył, że nie będzie używał przekupnej prasy do robienia opinji i temu przyrzeczeniu jest wierny, więc trwa spokój, wszystkie interesa idą swoim trybem, ale pokazało się, że w poglądach na militarne sprawy rząd i opinja nie są zgodne. Wczorajszy telegram doniósł, że wojskowa komisja parlamentu przyjęła większością głosów rządowe projekta, ale pod warunkiem, że rząd przystanie na znane cztery warunki Windthorsta. Dwa punkta tych warunków uchodzą w sferach rządowych za niemożliwe do przyjęcia, mianowicie punkt 2gi o corocznem uchwalaniu wojennego budżetu i punkt 4ty o dążeniu do dwuletniej służby pod bronią. Tymczasem ludność bardzo życzliwie przyjęła te warunki i wypowiada to w adresach do parlamentu, których już nadeszło 98 z przeszło dziesięciu tysiącami podpisów obywateli wpływowych. Agitacja za pomocą takich adresów zaledwie się rozpoczęła, z Westfalji i południowych Niemiec petycje jeszcze nie nadeszły, ale już wiadomo, że będą bardzo liczne. Opozycja parlamentarna, znajdując takie poparcie w narodzie, chętnie wytrwa na swem stanowisku, bez obawy o rezultat wyborów, gdyby parlament był rozwiązany, czem grożą sfery rządowe.

Centrum stało się w tej sprawie czynnikiem rozstrzygającym, bo bezwzględni nieprzyjaciele projektów militarnych (postępowcy, socjaliści, stronnictwo ludowe i część dzikich) razem liczą 123 głosów, bezwzględni zaś zwolennicy (liberałowie i konserwatyści) rozporządzają siłą 139 głosów. Zatem centrum ze swoimi 107 i szesnastu Polaków przeważą szalę na tę lub ową stronę, gdyż absolutna większość wynosi 193 Ich trzeba rządowi zdobyć dla swych projektów, a już nie może byle jaką kompensatą, bo warunki Windthorsta zostały ogłoszone. W obec tego, zdaje się, cała sprawa będzie odroczona do jesieni, aby był czas do poufnych rokowań i aby powaga rządu nie była narażona w takiej właśnie chwili, gdy w największej dyskrecji odbywają się zabiegi o rozchmurzenie Rosji. Jakie są to zabiegi, jaki ich stan teraźniejszy, o tem prawie nic nie wiadomo, bo ledwo to jeno, o czem pisze nasz wiedeński korespondent w swym dzisiejszym liście. Do zawartych tam wiadomości dorzucić możemy tylko następujące rozumowanie junkierskiej prasy: Jeżeli chcemy przyciągnąć Rosję do siebie i tym sposobem ulżyć sobie wojennych ciężarów, to musimy ją przekonać, że daremnieby pragnęła doścignąć nas w militarnej potędze. Wlezie w długi, zadusi swój młody przemysł i w końcu ujrzy, że daleko jej do nas. Teraz właśnie jest moment, w którym najsnadniej można Rosją o tem przekonać, zatem: głosujmy za rządowym projektem".

„Teraz właśnie jest moment"... Dla czego teraz? Przecież Rosja jeszcze się nie ugina pod długami, ani pętli nie czuje na szyi swego przemysłu. Więc widocznie junkierskie dzienniki miały na myśli owe tajemnicze zabiegi o pociągnięcie ku sobie Rosji, o których nadmieniliśmy wyżej. Że one istotnie istnieją, domyślać się można jeszcze i z tego, iż „domowy" organ ks. Bismarka, *Hamb. Nachr.* wystąpiły z sążnistym dowodem niemożliwości jakiegoś porozumienia z Rosją. Znać boi się ekskanclerz, że przyjść może do skutku to, czego on przeprowadzić nie mógł, pomimo monopolu na genialność. A przyjść do skutku może, jeśli będzie się odbywało pod hasłem wspólnej pracy rządów monarchicznych przeciw rosnącej anarchji. Przecież Rosja niedawno oznajmiła w półurzędowym komunikacie, że wcale nie myśli rozwiązywać teraz spraw wschodnich; rzekła, że będzie na to czas. A zatem, te nierozwiązane kwestje [illegible] *ad acta* i zająć się sprawą bardzo aktualną dla tronów i monarchicznych zasad, — sprawą potłumienia anarchji. Takie porozumienie i w tym celu może nastąpić.

Zaznaczamy tylko tę lekką, ledwo widoczną oscylację igły dyplomatycznej Może ten ruch jest tylko chwilowy, a może zapowiada stanowczą zmianę prądów, która się odbędzie bardzo powolnie. Więcej o tem nic w danej chwili powiedzieć nie można, ale już z tego, cośmy rzekli, widać, jak bardzo niemieckiemu rządowi nie na rękę opozycja parlamentu przeciw militarnym projektom.

Nowy serbski poseł przy dworze wiedeńskim należy widocznie do dyplomatów panslawistycznej szkoły, bo jest bardzo gadatliwy. Niedarmo kilka lat posłował w Petersburgu! Już prawie wszyscy węgierscy redaktorzy długo i szeroko gawędzili z panem Simiczem i opublikowali wszystko, co mówił, a mówił nieraz rzeczy niepotrzebne. Raz np. rzekł, że „król Milan swym niespokojnym charakterem zakłóci stosunki serbskie, chce nibyto pogodzić liberałów z radykałami, a poważni ich jeszcze bardziej, więc zrobiłby lepiej, gdyby wyjechał z Serbji". Oczywiście, że taki frazes najmniej przystoi dyplomacie i że musiał obrazić Milana. Donoszą więc z Belgradu, że ojciec królewski zażądał od regencji odwołania Simicza, regencja zaś wolałaby wywinąć się półśrodkiem i dlatego zaproponowała Simiczowi, aby ogłosił, że słowa, przypisane jemu przez dziennikarzy węgierskich, są zmyślone. Na to jednak Simicz nie zgodził się i w skutek tego kwestja odwołania Simicza stanęła na porządku dziennym, lubo on nie miał jeszcze czasu rozpakować się po przyjeździe do Wiednia. Ale powtarzamy, że jest to tylko pogłoska, może zgoła nieprawdziwa, bo z drugiej strony donoszą, że w Belgradzie są bardzo zadowolnieni z pierwszej relacji, którą Simicz nadesłał o rozmowie z Cesarzem i hr. Kalnokym.

Monachijska *Allg. Ztg.* donosi z Petersburga, że wykryte tam sprzysiężenia nihilistyczne, założone dla zamordowania cara, doprowadziło do odkryć bardzo ważnych. Okazało się podobno, że spisek był bardzo rozgałęziony, objął sobą wielu oficerów gwardji i marynarki, niektórych urzędników dworskich i dam z arystokratycznego świata. Dalej, że pałac gatczyński był podminowany, jak niegdyś Zimowy i Aniczkowski, i że za kilka dni byłby wysadzony w powietrze.

Otóż jeżeli całe doniesienie monachijskiej gazety jest tak dokładne, jak wiadomość o podminowaniu gatczyńskiego pałacu, to wierzyć mu trudno. Ów pałac stoi na płaskim cyplu, otoczonym głębokiemi stawami. Tylko od strony dojazdu nie ma wody, ale tu dwoma szeregami stoją, tworząc ulicę, domy, w których się mieszczą urzędnicy dworscy, służba i konwój. Na początku tej długiej alei jest most nad przepaścistym rowem. Jakże tedy można było podkopać się pod tak sytuowany pałac? Chyba z domów zajętych przez dworzan i służbę, ale tego nie dałoby się ukryć, bo straż bardzo czujna przecież spostrzegłaby wykopaną ziemię. Zatem można tę wiadomość zaliczyć do bajek.

W niedzielnym numerze *Przeglądu* podaliśmy list, który pp. Romańczuk, Wachnianin i Bełej wystosowali do obywatelskiego Komitetu Mickiewiczowskiego, i w którym wyłuszczyli powody, dla jakich muszą odmówić uprzejmemu zaproszeniu [illegible] bania prochów wielkiego poety.

Dzisiaj otrzymaliśmy od X. Tytusa Kowalskiego, posła na Sejm krajowy z kurji większej własności obwodu żółkiewskiego, pismo następujące:

Z namy Boh! Bóg z nami!

Wysokopoważanyj Pane!

Z żaliom proczytaw ja zajawlenje trech Rusyniw, napeczatane w Kronici Waszoj czasopysy z nedili 15/6.

Polimizuwaty ne choczu — buwby to daremnyj trud na suprotyw upertosty! Pryhadaju sobi toho mudreca hreckoho, szczo rozbywszy czeło o mur, taki — z rozkrwawłenoju hołowoju — pereczyw istnuwanju jeho.

Jak proswiczenyi narody i ich umstwenny prowidnyky, a wproczem otwiczni worohy polskosty, ociniajut dijalnost wiszczoho Adama? Świdczat: rozwidka profesora Bratranka *„Zwei Polen in Weimar"*. (*Wien. Druck u. Verlag von Carl Geroldsohn 1870*), Puszkin i mnohoje mnożestwo innych wełykanów ducha.

A szczoby to skazaw Episkop Strossmajer na takij projaw wzaimnosty słowiańskoj?! Żal za serce tysne! taj hodi! Wid czasu, koły perszyj raz proczytaw ja literaturu słowiańsku, wykładanu w kolegii francuskoj 1840—1843, stawjem horiaczym szczyrym poczytatełem Henia nezabutnoho „naszoho Adama" — tuju bezpereczuu własnist kożdoho czysto słowiańskoho naroda — i w Bozi maju nadiju, szczo takich poczytateliw czysliat sia „miljony".

Bohu widdaju i z poważanjem retelnym pyszusia słuhoju w Chrysti

Tyt Kowalski
rusko katołyckij paroch w Spasowi.

16/6 w Spasowi.

W dosłownym przekładzie list ten opiewa: —

„Wielce czcigodny Panie! Z żalem przeczytałem odpowiedź trzech Rusinów, zamieszczoną w kronice pańskiego pisma z dnia 15 czerwca. Polemizować z nią nie chcę — gdyż byłaby to daremna walka przeciw uporowi. Wspomnę sobie na owego greckiego mędrca, który choć rozbił głowę o mur, mimo to — z zakrwawioną głową — przeczył, jakoby mur istniał.

Jak oświecone narody i ich rozsądni przewodnicy, a nawet odwieczni wrogowie polskości, oceniają działalność wieszcza Adama, świadczy: rozprawa profesora Bratranka „Zwei Polen in Weimar", Puszkin, i bardzo wielu innych olbrzymów ducha.

A cóżby dopiero powiedział biskup Strossmajer, na ten objaw wzajemności słowiańskiej?!

Żal tylko ściska mi serce. Od czasu, gdy po raz pierwszy przeczytałem „Literaturę słowiańską" wykładaną przez Mickiewicza od 1840 do 1843 r. w kollegjum francuskiem, stałem się gorącym i szczerym wielbicielem geniusza nieśmiertelnego „naszego Adama" — tej bezsprzecznej własności każdego czysto słowiańskiego narodu, i mam w Bogu nadzieję, iż takich wielbicieli liczyć można na miljony. Polecam Pana Boskiej opiece — i piszę się z rzetelnym szacunkiem — sługą w Chrystusie *Tytus Kowalski*, gr. kat. paroch w Spasowie. — Spasów dnia 16 czerwca 1890."

Szczerze jesteśmy wdzięczni czcigodnemu posłowi i przezacnemu kapłanowi ruskiemu za ten jego list serdeczny. Taka satysfakcja ze sfery prawych i poważnych Rusinów za czyn podyktowany namiętnością polityczną należała się pobratymczemu narodowi polskiemu, a im prędzej nastąpiła, tem lepiej się stało. [illegible] kojący a nie burzący, list X. Kowalskiego będzie miał nieporównanie większą wartość na szali dziejowych stosunków Rusi do Polski od owego listu tamtych trzech pp. Rusinów, ale nadto jest on w oczach naszych odważnym i uroczystym protestem wszystkich tych miljonów Rusinów, którzy nie są jeszcze zbałamuceni przewrotną agitacją i którzy, idąc za głosem sumienia i doświadczenia historycznego, żywią wspólnie z nami to głębokie przekonanie, iż jak z jednej strony z waśni polsko-ruskiej odniosą tylko korzyść wrogowie tych obu narodów, tak z drugiej, — Rusi i Polsce dziać się tylko wtedy dobrze będzie, gdy pod tarczą wspólnego Kościoła staną obok siebie ramię do ramienia, jako dwaj bracia rodzeni.

Korespondencje.

Wiedeń 16 czerwca.

(?) W polityce międzynarodowej coś się dzieje — ale co? to jeszcze nie jest zupełnie jasnem, tyle tylko jest pewnem, że nie może to być nic niebezpiecznego, ani niepokojącego. Niedawno temu *Times* rzucił pogłoskę, że zanosi się na zmianę polityki Rosji względem Niemiec Wiadomości tej zaprzeczono z Petersburga — a *Przegląd* podał był półurzędowy komunikat, wyjaśniający, że stosunki między cesarzami rosyjskim a niemieckim mogą być całkiem dobre, ale wszelką zmianę politycznej konstelacji uważałaby Rosja za niekorzystną dla siebie. Następnie jednak *Kölnische Ztg.*, która czasem słyszy jak trawa rośnie, doniosła, że ks. Walji zapewne przez kobiety i przez ambasadora angielskiego lorda Moriera (który był bardzo na bakier z Bismarkiem) czyni zabiegi, żeby zbliżyć Rosję i Niemcy, a przedewszystkiem żeby po za plecami potrójnego przymierza i równolegle do niego powstało jakieś osobiste przymierze między Wilhelmem II a carem. Dzisiaj ze sfer urzędowych rosyjskich potwierdzają wiadomość, że Wilhelmowi II w podróży do Petersburga towarzyszyć będzie nowy kanclerz jen. Caprivi. Możnaby ten fakt po prostu względami grzeczności tłómaczyć, mianowicie, że Wilhelm II chce carowi po prostu nowego kanclerza przedstawić, ażeby, gdy car znowu przyjedzie do Berlina, nowy kanclerz nie był mu już obcym. Jednakże rozważywszy całą dotychczasową działalność Wilhelma II, tłómaczenie to etykietalne nie może wystarczać, ale raczej trzeba przypuścić, że są i rzeczowe, a więc polityczne powody. Dzieje się to i dziać będzie w obec tego świadectwa, jakie dał potrójnemu przymierzu Cesarz austrjacki w swej mowie tronowej do Delegacyj, a Wilhelmowi II hr. Kalnoky, kiedy w Delegacjach wychwalał jego przymioty, a także w obec zapewnień hr. Kalnokyego o zupełnej zgodności potrójnego przymierza z Anglją. Nie może zatem to coś, co zamierzają przeprowadzić Niemcy w stosunku swoim do Rosji, żadnej wzbudzać obawy, ani podejrzenia co do wartości i trwałości potrójnego przymierza. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że potrójne przymierze nie wyczerpuje interesów trzech sprzymierzeńców, nie krępuje ich, więc nie zachodzi żadna trudność, któraby Niemcom nie pozwalała wejść w jakiś osobny z Rosją stosunek, byleby ten stosunek nie osłabiał w niczem potrójnego przymierza. Co więcej: słyszeć można i to zdanie, że jeżeli się cesarzowi niemieckiemu powiedzie Rosję pozyskać, to pracuje on tem samem dla potrójnego przymierza, bo dla utrzymania pokoju, gdyż jedynem dla pokoju niebezpieczeństwem jest właśnie Rosja. Mówią dalej, że odkryte w tym roku spiski w Rosji, jakoteż w ostatnim czasie zamachy, na nowo przypomniały potrzebę solidarnego działania [illegible] szlaki, na podstawie których ogólne jest przekonanie, że się coś dzieje w dyplomacji, że cesarz niemiecki coś planuje.

Tymczasem jednak te plany, w każdym razie pokojowe, nie mogą wcale wpłynąć na stosunki, więc i na budżeta wojenne. Ministrowie finansów i obywatele Austro-Węgier muszą się z tem pogodzić, że już w następnym roku budżet będzie o jakie 20 miljonów większy, a tegoroczny budżet wykaże przekroczenia także na jakie 4 do 5 miljonów. W sprawie tej sfery urzędowe tak rozumują: Stopa armji musi być podniesiona, nietylko ze względu na jej zdolność wojenną, lecz także ze względu na utrzymanie porządku wewnętrznego — o czem wielki ruch strejkowy w ostatnich czasach jasno pouczył. Trzeba się raz wyzwolić z tej mądrości kawiarnianej, jakoby podwyższone ciężary na wojsko znaczyły zawsze tyle, co ofiary na ludność nakładane. Nie można nie uwzględniać tego, że w ostatnich czasach nierzadko i armja ponosiła ofiary dla ludności, ofiary, które leżą nieco już po za jej zadaniami. Obywatele, opłacający podatki, muszą wreszcie uznać, jak wielka zachodzi różnica między żądaniami ministra wojny, a ewentualną wojenną kontrybucją. Przegrana kampanja może kosztować miljardy i każde wielkie państwo musi być w tem

---

5)

„Fryne" a „Joanna d'Arc"

kilka uwag

skreślił J. T.

(Dokończenie.)

Dotknę na zakończenie wrażeń i sądów opinji publicznej. — Paryż dzierżący jej berło, a za stolicę sztuk się uważający i też uważany oceniał kolejno te dwa obrazy.

Przed Joanną d'Arc stanęła Francja dzisiejsza tryumfująca, iż udało się jej wedle wyrażenia p. Floquet'a zniszczyć piętnaście wieków historji, a w każdym razie historji nie nawidząca, co na związek jej z Bogiem tak żywo kartą swą przypomina, stanęła zaś w tym czasie, gdy już marzyła gorączkowo o odwskrzeszeniu 100-letniej pamięci rewolucji i uroczystem zatwierdzeniu jej prądów, tak wręcz sprzecznych z prądami, jakie płótno krakowskiego mistrza przypomniało. Cóż? Miałaż ta Francja zachwycać się obrazem, a tem samem bodaj na chwilę potężną jego ideą wstrząśniona, w piersi się uderzyć, ukorzyć i hołd swój dla świętej z hołdem złączyć praojców, lub przynajmniej o sympatje dla onej dziejów epoki dać się posądzić? Niepodobne żądanie! Czczy to tylko fajerwerk barw i nic więcej, dosłownie temi słowy w zawody zawołała krytyka paryska i opinja, a tym zanadto rażącym zgrzytem niechęci z arcyjawnego płynącej źródła zabić próbowała wstrętną jej ideę obrazu.

Lecz za to ileż pochwał do zbytku przesadnych dostało się Frynie? Ma to przyczyny głębsze, aniżeli sam zachwyt dla sztuki, z którym się nigdy zbytnio krytyka francuska w ocenie niefrancuskich, zwłaszcza polskich arcydzieł, nie zdradzała, i nie zdradza. Sądziłbym, iż źródła szukać należy w dziwnie bliskiem powinowactwie idei nowej Francji z ideami usymbolizowanemi we „Fryne". Nawet coś więcej. Skoro tylko naród zerwał z kultem Boga dziewicy Orleańskiej a własną bohaterkę pozwolił jednemu z koryfeuszów nowych prądów w znanym haniebnym poemacie wyszydzić, naród ten tak upodlony kłaniać się idzie bogom cudzym. Historja cześć nowego bóstwa nam opisała. Rada municypalna przeznacza dzień 10 listopada 1793 na apoteozę rozumu.

Główna bohaterka sama „bogini rozumu", to „Fryne" francuska tancerka, Maillard, zepsutego paryskiego światka najzepsutsze dziecko. W świątecznym uroczystym pochodzie wśród muzyki, odgłosów, i okrzyków ludu podąża bogini narodu francuskiego do kościoła Notre-Dame, depcąc krzyż nogami zasiada na głównym ołtarzu, i odbiera hołdy wolnej Francji. Następnie prezydent boginię rozumu braterskim darzy pocałunkiem, 700 przedstawicieli narodu składa pokłon nowemu bóstwu, a po kaplicach bocznych bezwstydne odbywają się orgje. Taki kult wytłómacza wybuchy rewolucyjne człowieka-źwierzęcia, takiej czci potrzeba było tylko i filozofji przekonywującej go, iż źwierzęciem jest, lecz i takiej samej sztuki! A scena ta z „Notre Dame" czyż to nie żywe powtórzenie się sceny z Eleuzis? A Siemiradzki malujący podobno swój obraz umyślnie na wystawę paryską będącej stwierdzeniem, iż prądy z 93 roku żyją w narodzie i dziś, nie mógł co prawda czemś lepiej smakowi dogodzić Paryżan, jak darząc ich oczy widokiem greckiej hetery.

W ludzie ateńskim, mistrz nasz może i nie myśląc na to, naród przedstawił francuski, a forma jak i treść obrazu daleko lepiej i z większą prawdą da się odnieść do nowej Francji, niż do starożytnych Greków, bo co w pogańskim narodzie połączonem być mogło z chwilowem odurzeniem niespodziewanem Fryny wystąpieniem wywołanem, to w spoganiałej Francji wiązało się z naprzód obmyślaną i wykombinowaną rafinerją upadku i zepsucia. Nietylko więc lwia część pochwał Paryżan dla Fryne w tem spoczywa, iż hołdują temu w sztuce, czemu publicznie hołd składają w rzeczywistości, lecz i w tem także, że idea tworu pokrewniejszą jest Francuzom, niż samym dawnym Grekom.

A nasze krytyki i opinja? Co do Joanny d'Arc, z małym wyjątkiem, u nas niestety zanadto wyjeżdżano z brakami, których, że nic doskonałego pod słońcem, nie trudno i w obrazach dopatrzeć się Matejki, a wyjeżdżano jakby z jaką nowością, z czem czas już przecie było się oswoić — dodatnie zaś strony już wcale nie, już też arcysłabo podnoszono — a wprawdzie u nas, odliczywszy parę głosów rewolwerowej prasy nie biorących się w rachubę, nie było niechęci do idei obrazu, to jednak nie było także i zapału i odczucia jej potęgi. Ależ za to nie skonało jeszcze echo zachwytu, hymnów uwielbienia dla Fryne niewidzianych i niesłyszanych; i nigdy może sztuka nie znalazła tylu zagorzałych jej amatorów i admiratorów, co z ukazaniem się tego obrazu, nigdy żaden najgenjalniejszy malarz nie mógł i nie będzie już mógł zamarzyć o wszechstronniejszej i obfitszej pochwale jego pędzla, jaka się w udziale dostała Siemiradzkiemu.

Z dzienników zaś, w jednej tylko *Gazecie Narodowej*, wystąpił Wojciech Dzieduszycki śmiało przeciw niezasłużonym zachwytom, a wychodząc z tego założenia, „iż nie widzi potrzeby dla czegoby się z Siemiradzkim obchodzić trzeba było jak ze stłuczonem jajkiem, otwarcie wykazał braki obrazu; kilka także zdrowych, arcypięknych myśli w tej mierze wypowiedział *Przegląd*, prócz tego parę pism jeszcze, ogół zaś prasy pomagał opinji publicznej dobałamucać się do reszty — przesadzając niesłychanie strony dodatnie, a zgoła nie piętnując ujemnych, a przedewszystkiem zgubnej idei tego tworu, owszem arsenałem dowodów, myśl niezdrową w tym obrazie tkwiącą wymawiając, broniąc, ba nawet w świetle dobra i piękna przedstawiając. Czemże to wytłumaczyć? Czy może obawą, by w tyle nie pozostać w uznaniu dla „Fryny" za krytyką cudzoziemców, a tem samem nie osłabić węzłów łączących Siemiradzkiego z ojczystą ziemią, (które nawiasem rzekłszy, nie wiemy prawdziwie czem się ujawniają), dając mu powód do zniechęcenia się ku nam okazaną obojętnością? czyli też źródło leży w niedobrze zrozumianej dumie narodowej, słusznie nieraz nam przez obcych zarzucanej, a każącej każdy większy ojczysty talent chwalić już bez stopni, odcieni i miary, i nie pytającej się o to, co kto tworzy, tylko, kto co tworzy? — nie wiem i nie mnie też na to dawać odpowiedź.

Tyle jednak powiedzieć się ośmielę, iż podobnem postępowaniem iście niedźwiedzią przysługę wyrządzamy samemu Siemiradzkiemu. We wszystkich niemal tworach jego pędzla, tych przynajmniej, w których kompozycji za własnem szedł natchnieniem, (robił bowiem także obrazy na zamówienia z tematem, musząc się w takich razach do woli zamawiającego stosować), przebija się silna skłonność do kierunku sztuki apoteozującej ciało, skrajno realistycznego. Jaskrawo i drastycznie ujawnia się to już w „Jawnogrzesznicy", odrobinę znać w „Pochodniach Nerona" — za zmysłowo przedstawiony tu dwór imperatora, który się rozpanoszył szeroko w obrazie kosztem męczenników, co do miejsca, przestrzeni, wybitności roli, bardzo po macoszemu traktowanych, czuć ten sam duch w „Pokusach Hieronima". Lecz usiłuje przynajmniej Siemiradzki we wszystkich powyższych kompozycjach pierwiastek cielesności zestawić, a nawet przeciwstawić pierwiastkowi wyższemu, duchowemu. Od jakiegoś jednak czasu zbywa się już i wyzuwa z wszelkich śladów duchowości, i niekrępowany rzuca się w objęcia kierunku, którego ostatnim, najskrajniejszym tworem jest „Fryne". A któż zaręczy, czy znaczna część winy za to stopniowe staczanie się talentu naszego malarza nie spoczywa także i na opinji publicznej, tak na zabój każdy obraz chwalącej, choćby tylko dla tego samego, że Siemiradzki takowy malował? Boć przecie i mistrze zdolni — ludźmi są. A my ludzie, nie lubim się przyznawać do braków w dziełach naszych, a to tem mniej, gdy nam ich nikt nie wytyka, a z drugiej strony czułymi czasem zbyt jesteśmy na upodobania opinji publicznej, jak ją Cycero nie bez ironji lecz i nie bez prawdy nazywa, owego najwyższego mistrza ludzkości. A potem *exempla trahunt.* I czyż trudno o to, by jeden, drugi młody adept sztuki o niezdecydowanym dotychczas kierunku, nie przychylił się i nie zwrócił na te raczej tory, gdzie go za schlebianie zmysłom przesadne czeka uznanie, które niczem więcej, jak samym talentem sobie kupi, — a nie na drogi prawdziwe, do świętego kapłaństwa sztuki prowadzące, po których chcąc kroczyć, prócz znajomości techniki i zdolności, musi nadto w umyśle swym wielkie wykołysać idee, a wypiastować, odczuć i pokochać sercem.

Lecz podziw bezmierny i zapał dla tego rodzaju dzieł sztuki, co Fryne, szkodzi najwięcej nam samym. Przewodniczką ducha narodowego jest w naszym narodzie głównie sztuka, co stała się mu „arką przymierza między dawnemi a nowemi laty". W niej to on składa „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty". To też niesłychanie bacznymi być musimy na kierunek naszej sztuki tak bezpośrednio oddziaływującej i z pewną wyłącznością, a w każdym razie z olbrzymią siłą, na życie narodowe, jego stopień, kierunek. Matejko w dziewicy Orleańskiej wzbił się do wyrozumienia i wniknięcia przewodniej idei Polski, idei wyjątkowo szczytnej, bo naród polski był, jak go Skarga nasz nazywa, drugim Izraelem i niby Izrael karmiony przez Boga cudami, szedł tą drogą cudów i żył z nich. Lecz biada Izraelowi, ilekroć się swemu posłannictwu sprzeniewierzył, i bogom cudzym kłaniać się poszedł; co by płazem uszło narodowi innemu, za to Izrael gorzko pokutować musi, w dwójnasób bowiem nad innych przez Boga obdarzony, do w dwójnasób większej wdzięczności obowiązan. We „Fryne" natomiast przedstawione ideały i prądy, odmienne od tych, z których żyła wielka przeszłość — to bogi cudze, którym ilekroć Polska kłaniać się poczęła, bicz Boży na sobie dotkliwy poczuła. Nie mielibyśmy więc drżeć przed sztuką, co narodowi Bogom cudzym kłaniać się każe?

położeniu, żeby sobie samo płaciło **pokojową kontrybucję**.

Stanowisko kramarskie o krótkim wzroku, dawno się przeżyło, a z niem razem mniemanie, że w budżecie wojennym należało skąpić; najwięcej pod względem kultury posunięte państwa: Anglja, Francja, Niemcy dawno się od tych zapatrywań wyzwoliły; na tę drogę i my wstąpić musimy. Przeciw tej brutalnej logice, żadna teorja nic nie pomoże... Wielkie państwo nie może być rządzone według podwójnej buhalterji.

Przytoczyłem to rozumowanie sfer rządowych, gdyż rozwijają one dalej informacje, zasięgniętą u właściwego źródła, o których wam wczoraj pisałem. Jednakże nasuwa się jedna jeszcze uwaga: oto, że przecież Austro-Węgry na tę drogę już dawno wstąpiły, a potem, że nie każde państwo może sobie na wszystko pozwalać bez frasowania się o przyszłość. Z drugiej jednak strony nie można zaprzeczyć, że, byle ludność w każdym kraju monarchji chciała, to produkcję, dobrobyt, zasoby swoje wielokrotnie mogłaby podnieść. — Tam, w Anglji, Francji, Niemczech koniec końców obywatele rządzą, lub całkiem inaczej pracują — więc też inaczej się mają.

Te sprawy są obecnie na wszystkich ustach — a nie można zaprzeczyć, że dla wszystkich są one niespodzianką. Pokazało się, że wszyscy byli zbyt optymistycznie usposobieni.

Poznań 14 czerwca.

(X.) Już pół miesiąca minęło od zgonu ks. arcybiskupa Dindera, a nic nie wiadomo kto będzie jego następcą i kiedy sprawę tę rząd zechce załatwić. Na mocy bulli De salute animorum z r. 1821, opublikowanej w pruskim „Zbiorze ustaw,“ prawo wyboru kandydatów na arcybiskupstwo i przedstawienia ich rządowi przysługuje kapitułom. One układają listę, obejmującą sześć nazwisk; z tych trzy rząd może wykreślić, a drugie trzy przedstawić Papieżowi, który jednego wybiera. Wiadomo jednak, że w ostatnich czasach zmieniono ten tryb postępowania. Rząd bezpośrednio zaczął się układać z Watykanem co do kandydatów na biskupie stolice, a gdy porozumienie nastąpiło, natenczas albo wprost ogłaszano nominację, albo — szanując pozór — wskazywano kapitułom kogo mają przedstawić. Ks. Dinder był narzuconym kapitule naszej, a w postępowaniu rządu nie dostrzegam najmniejszej zmiany, któraby pozwalała mniemać, że teraz może się stać inaczej. Są jednak ludzący się nadzieją, że kapituła otrzyma wezwanie o ułożenie listy kandydatów i dodają, iż w takim razie na pierwszem miejscu będzie wypisane nazwisko księdza Edm. Radziwiłła. Bardzo wątpię w powodzenie takiej kombinacji, lubo lepszej wymyśleć niepodobna. Ks. Dinder był pierwszym Niemcem na naszej stolicy; zrobiwszy ten wyłom, czyżby Prusacy nie chcieli z niego trwale korzystać? Oprócz zaś tej objekcji, nie sądzę, aby osobistość tak silnie zaakcentowana pod względem czystości i gorąca uczuć patrjotycznych, tak niepodległa, religijna i czczona przez nasze społeczeństwo, mogła być miłą rządowi, nawet trochę bardziej rycerskiemu, niż bismarkowski.

Wszędzy tutejszy prezes prowincjonalny właśnie udał się do Berlina w sprawie arcybiskupiej. Dowiadując się, że rząd popiera berlińskiego proboszcza Assmana. Więc Niemiec nastąpiłby po Niemcu, jak chciał Bismark.

Że po wiele błogę, że to nas wszystko bez Bismarka, jak przy Bismarku. Jest może rozkaz, aby niepotrzebnie nie drażnili ludności na własną rękę, ze zbytku gorliwości, ale więcej nic. Musieliście zauważyć, że Caprivi innej się trzyma metody, niż Bismark, który zawsze odpowiadał naszym deputacjom, wygrażając, jątrzył, wyrzucał ze swej piersi całą nienawiść, jaką żywił dla nas i zawsze miał w sobie pełno. Caprivi raz powiedział, że Wielkopolska nie być zniemczona i odtąd zmilkł, nie zaczepia nas. Gadające sobie, jak raz powiedział i więcej słów tracić nie będę“.

Że tak myśli, widać z rozporządzeń. Komisja kolonizacyjna dostała bodźca, by zdwoić energję. Z Berlina kazano przyśpieszyć pomiary nabytych a nierozkolonizowanych jeszcze majątków i ich rozparcelowanie, dając równocześnie do zrozumienia, iż władze centralne życzą sobie przyswojenia i zniemczenia ludności polskiej w niece tempie. Ponieważ poczyniono podobno dotychczas najlepsze doświadczenia z osadnikami z Południowych i Zachodnich Niemiec, a przedewszystkiem z Würtembergii, więc zwrócono uwagę na te okolice i postanowiono chociaż stamtąd przenosić się do nas ludności dostarczać wszelkich możliwych ułatwień, między innemi zwracać im koszta podróży i przeprowadzki. Wbrew mniemaniu, iż takie ułatwienia obudzą między gęstą ludnością Południowych i Zachodnich prowincyj niemieckich popęd do wychodźtwa i przysporzą Poznańskiemu i Prusom Zachodnim takich właśnie żywiołów, jakie ma na oku ustawa kolonizacyjna. Z Berlina tam naczelny wymagana dodaje się, że odpowiednich osadników, że administracja państwowa nabytych dóbr wiele bardzo kosztuje; zwłaszcza w roku ubiegłym wszystkie prawie majątki, znajdujące się w zarządzie komisji, wykazały straty.

Zdarzyły się wszakże w ostatnich czasach przejścia ziemi z rąk niemieckich w polskie, lecz chociaż to są pocieszające objawy, nie mogą one prawie w niczem zmienić ogólnego stosunku, jaki się dokonywa na naszą niekorzyść, a to systematycznie, w konfiguracji większej własności.

Jeżeli działalność komisji kolonizacyjnej dotkliwą jest dla Polaków, to z drugiej strony cierpią na niej teraz właściciele niemieccy i utyskują na nią coraz głośniej. Komisja, nabywając wyłącznie majątki polskie, podnosi im cenę i robi tem samem pośrednio zawyżoną wartość dóbr pozostających w rękach niemieckich i sprawiła to, że dzisiaj Niemcowi jest prawie niemożliwem pozbyć się za godziwą cenę swego majątku. Obok tego, sąsiedztwo osadników nie jest korzystnem dla właścicieli sąsiednich, że koloniści niewiele chcą chodzić na najem do sąsiednich dworów, lecz sami — prowadząc gospodarstwo na większą skalę — potrzebują obcych robotników, tem samem stwarzają groźną konkurencję na polu roboczym.

Z okazji usiłowań podejmowanych z jednej strony przez komisję kolonizacyjną, z drugiej zaś przez Bank ziemski i świeżo powstałą „Spółkę“, z większej własności ziemskiej, nie jest bez interesu pytanie: „Jaki jest obecnie stosunek większej własności w Poznańskiem?“ Na pytanie to odpowiada świeżo wydane dzieło Lohmanna pt. „Podręcznik obszarów dworskich w Poznańskiem.“ Z przedłożonego tutaj cyfrowego materjału dowiadujemy się między innemi, że z całego obszaru 55 pct. przypadała na większą własność ziemską, więc przeszło połowa. Na 42 powiaty, na jakie podzielone jest Księztwo, znajduje się 12 takich powiatów, w których większa własność zajmuje trzy piąte całego obszaru. W ogóle można zaznaczyć, że w powiatach północnozachodnich i zachodnich znacznie przeważa własność większa, natomiast w powiatach środkowych i wschodnich zajmuje mniejsze przestrzenie. Autor dzieła — nie wdając się wcale w zagadnienia polityczne — na podstawie zebranego materjału przychodzi do wniosku, że bez szkody dla ogólnego gospodarstwa można jeszcze znaczną część większej własności rozkolonizować.

Ukazało się rozporządzenie rejencji kwidzyńskiej, przekonywające aż nadto, iż o rychłej zmianie dotychczasowej praktyki nie ma nawet mowy. Rejencja ta — przypominając odnośne przepisy o wydalaniu obcokrajowców i nadmieniając, że tym tylko obcym robotnikom wolno przebywać w Prusiech, którzy przychodzą tu na dzień, a na noc wracają przez granicę do domu — oświadcza, że będzie przestrzegać na przyszłość jak najsurowiej, aby wszyscy robotnicy obcokrajowcy narodowości polskiej, przebywający bezprawnie na ziemi pruskiej, zostali bezzwłocznie aresztowani i odstawieni za granicę. Równocześnie rejencja upomina właścicieli ziemskich, ażeby w porę postarali się o miejscowe siły robocze i nie liczyli na robotników z Królestwa i Galicji.

Powyższe rozporządzenie jest tem dotkliwsze dla rolników, że z każdym rokiem daje się uczuwać coraz więcej brak rąk do pracy, a to skutkiem tłumnej emigracji do Ameryki, a niemniej liczniejszego jeszcze wychodztwa na całe lato do odległych prowincyj niemieckich, gdzie przedewszystkiem kopalnie węgla zaludniają się tysiącami polskich robotników. Na polską ludność robotniczą w powiatach wielko-pruskich, zachodnio-pruskich i na Górnym Szląsku sprytni agenci formalne odbywają łowy, co stało się już chroniczną klęską dla tutejszego rolnictwa. Nie ma dokładnej statystyki wychodźtwa do fabrycznych miejscowości niemieckich; natomiast mamy pod ręką statystykę emigracji za morze, a ta wystarczy dla zrozumienia, jak silnie objawia się w dzielnicach polskich popęd do opuszczania rodzinnych siedzib. Gdy w ciągu ubiegłego roku na 100.000 mieszkańców w całej monarchji pruskiej przypadło 197 wychodźców, w Poznańskiem na taką samę ilość mieszkańców przypadło 583, a w Prusach zachodnich aż 694! Statystyka wykazuje dalej, że kraj traci głównie silnych w młodym wieku ludzi i że z ogólnej liczby wychodźców przypada 55 pct. na mężczyzn.

List pasterski

Arcybiskupów i biskupów austrjackich wsprawie szkoły wyznaniowej i wyborów do Rady państwa, opiewa:

Arcybiskupi i biskupi Austrji
przesyłają wszystkim wiernym ich dyecezji pokój, pozdrowienie i błogosławieństwo w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Zapewne nie jest nam obcem Drodzy w Panu, że my, biskupi Austrji, podnieśliśmy w dniach 28 lutego i 12 marca b. r. na miejscu które nam wskazała konstytucja państwa, to jest w komisji szkolnej Izby Panów, konieczność zmiany istniejących ustaw szkolnych i postawiliśmy żądanie, aby publiczna szkoła ludowa dla dzieci katolickich w ten sposób była urządzoną, jak to jedynie odpowiada naukom naszej świętej wiary. Ale zale- [illegible] z wielu stron w sposób jak najbardziej nieprzyjaźny napadani; nasze postępowanie przedstawiają w jak najbardziej fałszywem świetle, tłómaczą je opacznie i zaciemniają jego prawdziwe i właściwe dążności. Jesteśmy zatem obowiązani i wobec Was i w obec siebie i wobec wszystkich współobywateli, w wspólnem piśmie pasterskiem przedstawić jasno i bez wszelkich skrupułów nasze stanowisko w tej sprawie, aby przynajmniej u tych, którzy myślą w sposób sprawiedliwy i słuszny, nie mogło się zrodzić fałszywe zrozumienie naszych zamysłów i dążności.

My żądamy katolickiej publicznej szkoły ludowej; pragniemy, aby dzieci katolickie w publicznej szkole ludowej według zasad ich świętej religji traktowywano, wychowano i uczono i aby z tego powodu całe urządzenie i cała działalność szkoły miały odpowiadającą temu zasadę religijną aby wiał z nich duch naszej świętej wiary. Czyż jest to żądanie takie niesłychane, aby zasługiwało na takie gwałtowne zwalczanie, jakiego w rzeczywistości doznaje? Czyż żądanie to jest czemś nowem? Czy nie żądaliśmy od lat długich zawsze tego samego i czyż nie zwracaliśmy naszych usiłowań do tego, aby żądanie to spełnić? Nie, drodzy w Panu. Wy wiecie dobrze, że to nie my sami tego żądamy, że jest to pragnienie i żądanie, które przenika każde prawdziwie katolickie serce.

Stoimy pod względem tego żądania w zupełnej zgodzie z naukami i wskazówkami głowy naszego świętego kościoła, Ojca św., Leona XIII.

(Tu powołuje się list na encyklikę z d. 20 stycznia br. „O najważniejszych obowiązkach obywateli“ czyli t. zw. *Sapientiae christianae*; na list Leona XIII z 8 lutego 1884 do biskupów francuskich „*Nobilissima Gallorum gens*“; na list z d. 22 sierpnia 1886 do biskupów węgierskich „*Quod multum diuque*“; na list z 22 grudnia 1887 do biskupów bawarskich „*Officio sanctissimo adducti*“.)

A potem mówi tak dalej. Patrzcie drodzy w Panu, oto jest wyrok, oto są obawy, oto są napomnienia i żądania Ojca św. odnośnie do szkoły bezwyznaniowej; on widzi w niej ciężkie nieszczęście dla ludzkości i widzi, jak w szkole tej wychowuje się młodzież, która nieświadoma bojaźni bożej, nie może znieść już żadnych moralnych ograniczeń a niezdolna cośkolwiek odmówić swym namiętnościom, z łatwością daje się porywać politycznym przewrotom. A niestety smutne doświadczenia, które i my już zrobiliśmy, aż nadto usprawiedliwiają to zdanie i te obawy Ojca świętego.

My żądamy katolickiej publicznej szkoły ludowej także i z tego powodu, ponieważ wiemy, że co do tego żądania jesteśmy w zgodzie z pragnieniami waszemi drodzy nasi w Panu. Czyż nie czulibyście się ciężko pokrzywdzonymi, gdybyśmy powiedzieli, że wam to jest całkiem obojętne, czy wychowanie, jakie daje szkoła dzieciom Waszym, uczyni je na pewien czas albo na wieki szczęśliwemi albo nieszczęśliwemi? Albo czy nie był to głos waszego sumienia, że od dawna na katolickich zgromadzeniach albo w licznych petycjach i pismach domagaliście się szkół katolickich dla dzieci Waszych? A czyż odnośne uchwały drugiego ogólnego zgromadzenia katolików austrjackich z kwietnia i maja minionego roku nie są wiernem odbiciem tego głosu sumienia Waszego?

Tu pismo biskupów przytacza uchwały kongresu katolickiago, a następnie mówi:

Patrzcie, drodzy w Panu, w tem oświadczeniu są podane wszystkie motywa, które uprawniają was do żądania szkół wyznaniowych i wkładają nawet na was obowiązek domagania się tych szkół. Wy katoliccy rodzice, jesteście pierwszymi i właściwymi wychowawcami i nauczycielami waszych dzieci; prawo Boże i prawo natury nadały wam to stanowisko wraz z wszelkiemi połączonemi z niem prawami i obowiązkami. Żadna siła w świecie nie może was uwolnić od obowiązku wychowywania dzieci waszych i żadna nie może też odebrać wam tego prawa. Wy będziecie kiedyś przed sądem boskim za spełnienie obowiązku tego odpowiadali i nie możecie na nikogo przenieść tej odpowiedzialności. To też muszą rodzice bezustannie domagać się, aby ich dzieci wychowywane były w tym duchu, w jakim w domu wychowane zostały, t. j. po katolicku.

Przyznajemy to, że i państwo ma interes swój w wychowywaniu młodzieży, a więc i ono ma prawo na wychowanie to wpływać. Nie mamy zamiaru ani odmawiać prawa tego państwu, ani osłabiać go i stanowczo zastrzegamy się przeciw insynuacjom, które nam podsuwają i przeciw przekręcaniu naszych zamiarów. Jednakże gdyby państwo nie wiedzieć ile praw do szkoły miało, to jednak nie może wykazać prawa wychowywania dzieci katolickich w sprzeczności z życzeniami i obowiązkami ich katolickich rodziców, a wykonywanie przez państwo takiego prawa byłoby naruszeniem przyrodzonych praw rodziców. A zatem żądaniem naszem stajemy także w obronie waszych praw.

Jeżeli rodzice katoliccy, którzy są obowiązani wychowywać swe dzieci i są odpowiedzialni za to wychowywanie dzieci swoich w duchu katolickim, jeżeli oni więc część swego prawa przelewają na szkołę, to mają prawo żądać od tej szkoły, aby wychowywała ich dzieci w duchu katolickim. A żądać tego mają tem większe prawo, że muszą posełać dzieci do szkół, które, według ustaw państwowych, obowiązani są utrzymywać.

Niestósownym jest argument, iż każdemu wolno katolickie szkoły prywatne zakładać. Dla czego katolicy mają ponosić ciężar podwójny, którego ponosić nie są w stanie? Czyż nie byłoby słuszniej, aby właśnie ci, którzy pragną mieć szkołę bezwyznaniową, sami ponosili koszta jej utrzymania?

Żądamy szkół katolickich, ponieważ, zdaniem naszem, mamy prawo domagać się ich. Rząd Najj. Pana uznał za rzecz konieczną zaproponować Radzie państwa niektóre zmiany istniejących ustaw szkolnych, a to z powodu, że poczynione doświadczenia i opinja ludzi fachowych wykazały potrzebę zbadania tych ustaw. Czyż my, biskupi, nie mieliśmy prawa w tem zbadaniu wziąć udziału? I my przez lat dwadzieścia poczyniliśmy wiele doświadczeń z nowemi szkołami. Czyż nie wolno nam było przy tej sposobności wypowiedzieć naszych doświadczeń, naszych opinij, naszych i waszych życzeń? Czyż wreszcie dla tego, że skorzystaliśmy z tej sposobności, zasłużyliśmy na zarzut, że lekkomyślnie podburzamy umysły? Uczyniliśmy tylko użytek z prawa, przysługującego każdemu obywatelowi państwa i wstąpiliśmy na drogę, którą prawo nam przepisuje. Zbadaliśmy projektowane przez rząd zmiany ustaw szkolnych i przyszliśmy do przekonania, że zmiany te są niedostateczne i trzeba je będzie rozszerzyć i uwzględnić słuszne żądania ludności katolickiej.

Czyż jest w tem co dziwnego? — Albo czyż są te nasze żądania bezgranicznie przesadzone, jak to powszechnie mówią?

Czegóż właściwie żądamy my wespół z Wami, drodzy nasi w Panu? Żądamy, aby dla katolickich dzieci były szkoły katolickie, ażeby w szkołach tych uczyli katoliccy nauczyciele, którzyby wychowanie i naukę według nauk naszej świętej wiary prowadzili. Sama przecież ustawa oznacza jako zadanie szkoły wychowywanie dzieci w duchu obyczajowo-religijnym.

A jakżeż jest dzisiaj w rzeczywistości?

Religja nie jest kierującą zasadą obecnej szkoły, lecz jednym z licznych przedmiotów, jakie tam wykładają, a do tego bez dostatecznej liczby godzin wykładowych.

Religijne wychowanie młodzieży szkolnej ograniczone jest do tak szczupłej miary ćwiczeń religijnych, że niepodobieństwem jest wzbudzić w sercu dziecięcem ciepłego uczucia religijnego.

Na wykształcenie nauczycieli nie ma Kościół prawie żadnego wpływu i zupełnie jest wykluczony od wpływu na ich mianowanie, i w ten sposób dzieje się często, że katolickie dzieci wychowywane i nauczane bywają przez osoby, które są obce całkiem religji katolickiej, albo nawet wrogo dla niej usposobione.

Niechaj nas dalej obwiniają, że my zamierzamy obniżyć poziom wykształcenia ludu, że chcemy naukę religji rozszerzyć kosztem innych nauk, że chcemy wiadomości i naukę skrzywdzić. Na te zarzuty łatwa odpowiedź. Nie chcemy ścieśniać wykształcenia i wiadomości, lecz boimy się tylko owego połowicznego wykształcenia, bez religijnej podstawy, które czyni ludzi tylko zarozumiałymi, niezadowolnionymi, pełnymi pragnień i namiętności.

My żądamy szkoły katolickiej także i w imię ustawą nam zapewnionej wolności sumienia. Artykuł 14 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 opiewa: „Zupełna wolność wiary i sumienia jest każdemu zapewniona“. A czyż obecna szkoła ludowa w istocie chroni ją i zabezpiecza? Rodzice katoliccy muszą dzieci swe powierzać szkołom, w których wiara katolicka jest całkiem zaniedbaną i niejako tylko tolerowaną.

My chcemy tylko prawdziwej wolności dla wiary i religji, to też nie możemy pojąć, jak ci, którzy wolność i swobodne urządzenia nad wszelką miarę cenią i wychwalają w wspaniałych mowach, zapadają w niskie krainy fanatyzmu i służalstwa, skoro tylko rzecz idzie o religję i wiarę.

Chcemy katolickiej szkoły tylko dla katolickich dzieci — a nie, jak nam zarzucono, aby wszędzie tylko katolickie szkoły były urządzone.

Jesteśmy katolickimi biskupami i zastępujemy prawa Kościoła katolickiego i ludności katolickiej, a nie jesteśmy powołani ani nie mamy prawa do tego, aby zastępować życzenia niekatolickich obywateli.

Jesteśmy zastępcami Kościoła i musimy politykę pozostawić tym, którzy są do niej powołani. Mamy jednak tę jednę do Was prośbę: Niech w sprawach świeckich wasze zdanie jak chce będzie rozdzielone, niech wasze zapatrywania, pragnienia i dążności jak najbardziej się różnią, ale, o drodzy katoliccy chrześcijanie, nie narażajcie z tego powodu na niebezpieczeństwo religijnego wychowania Waszych dzieci! Zaklinamy Was o to na całą miłość Waszą do dzieci Waszych, na całą miłość Waszą do Waszego Kościoła i Ojczyzny! Daliśmy te wyjaśnienia i napomnienia bo nie możemy patrzeć spokojnie na upadek ducha religijnego i dobrych obyczajów, na zanikanie najdroższych, nieoszacowanych skarbów u katolickiego ludu w Austrji.

Ale i Wy, drodzy w Panu, macie ważny obowiązek do spełnienia; musicie współdziałać z nami, abyśmy osiągnęli nasz cel: t. j. szkoły katolickie dla dzieci Waszych. „To da się osiągnąć tylko na drodze ustawodawstwa“ — wyjaśnił zeszłoroczny kongres katolicki i zakończył gorącem napomnieniem do wszystkich obywateli państwa: „że trzeba, byście spełniali swój obowiązek wyborczy, byście brali udział w wyborach do ciał ustawodawczych i działali w tym kierunku, aby tylko tacy ludzie byli wybierani, którzy dają dostateczną gwarancję, iż swoje siły wytężą w obronie szkoły wyznaniowej“.

Nie trzeba nic więcej, jak tylko odświeżyć w pamięci Waszej to napomnienie; nie potrzebujemy do tego nic dodawać. Idźcie tylko za niem. Postawcie przed wszystkimi innymi względami wzgląd na dobro waszych własnych dzieci i działajcie wspólnie, byście tylko godnych zaufania katolików wybierali do Waszych ciał reprezentacyjnych — tylko takich, którzyby uważali za swoje pierwsze i najdonioślejsze zadanie, by wszystkie siły do tego wytężać, aby obyczajowe-religijne wychowanie w szkole stało się prawdą.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boga a wspólność Ducha Świętego niech będą z Wami wszystkimi! Amen.

Dań w niedzielę Zielonych Świątek w roku zbawienia 1890.

Następują podpisy wszystkich biskupów austrjackich, a między niemi podpis kardynała Fürstenberga, księcia arcybiskupa w Ołomuńcu; Seweryna Morawskiego, arcyb. we Lwowie *rit. lat.*; Sylwestra Sembratowicza, arcybiskupa halicko-lwowskiego *rit. gr.*; Izaaka Mikołaja Isakowicza, arcybiskupa lwowskiego *rit. arm*; Albina Dunajewskiego, księcia biskupa krakowskiego; Łukasza Soleckiego, biskupa w Przemyślu *rit. lat.*; Ignacego Łobosa, biskupa w Tarnowie *rit. lat.* i biskupów *rit. gr.* przemyskiego Jana Stupnickiego i stanisławowskiego Juljana Pełesza.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa odbyła posiedzenia w dniach 27 maja i 10 czerwca, na których uchwalono co następuje:

Przekształcić szkołę filialną w Wierzblanach na etatową; zorganizować w Rożance niższej i w Rożance wyższej (pow. Stryj) szkoły etatowe od dnia 1 września 1890, w Hadykówce (pow. Kolbuszowa) szkołę filjalną, od dnia 1 września 1892 i szkołę filjalną w Krosnem (pow. Jarosław), od dnia 1 września 1891, — szkołę etatową w Poboczu i szkołę filjalną w Chmielowie (pow. Złoczów), od dnia 1 lutego 1891.

Uchwalono dalej polecić do bibljotek szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i do bibljotek okręgowych dzieła: „Bibljoteka pedagogiczna Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych“, tom I: Franciszka Bielińskiego „Sposób edukacji w 15 listach, opisany 1775 r.“, (wydał St. Siedlecki), i tom II: Ks Grzegorza Piramowicza „Mowy miane w Towarzystwie, do ksiąg elementarnych“, (wydał Władysław Wisłocki), — nareszcie polecić na premja dla młodzieży szkół ludowych, wydane przez komitet wydawnictwa dziełek ludowych, dziełka:

„Palestyna, albo ziemia święta“, „Z naszego sioła“, „Mychajło z Korostowa“ i „O sławnym wodzu polskim Stefanie Czarnieckim“.

Kronika.

Lwów 18 czerwca

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły stowarzyszeniu ochotniczej straży ogniowej w Mielcu na sprawienie przyrządów ogniowych zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował Bolesława Szyszkowskiego lustratorem lasów i przeznaczył go do pełnienia służby inspekcyjnej przy Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

JE. p. Namiestnik zamianował Leonarda Szygalskiego prowizorycznym oficjałem Namiestnictwa, a adjunkta urzędu podatkowego w Jaworowie, Bolesława Tokarzewskiego, kancelistą Namiestnictwa.

Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Joachima Dziłę stałym nauczycielem religji obrządku łacińskiego w szkole etatowej czteroklasowej męskiej w Chrzanowie.

Najprzewielebniejszy Metropolita, ks Sembratowicz wyjechał wczoraj wieczorem do Podlutego.

Instalacje. W niedzielę dnia 15 bm. odbyły się w katedrze św. Jura uroczyste instalacje nowych kanoników, a mianowicie ks. Turkiewicza na proboszcza kapituły św. Jura, ks. Kobylańskiego na kanclerza, a ks. Bileckiego na scholastyka kapituły.

Uroczystość wręczenia biretu kardynalskiego przez Cesarza księciu-biskupowi Dunajewskiemu, odbędzie się dnia 30 czerwca br. w zamku cesarskim we Wiedniu.

Konkursa. Celem obsadzenia przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu opróżnionej posady rozpisuje się konkurs do dnia 2 lipca b. r., w ciągu którego kandydaci ubiegający się o tę posadę, mają wnieść swe podania do prezydjum sądu obwodowego w Nowym Sączu.

Galicyjska dyrekcja lasów i dóbr skarbowych rozpisała konkurs na dwie posady zarządzców lasów i dóbr skarbowych. Podania o nadanie tych posad należy wnieść w przepisanej drodze najdalej do d. 1 lipca br. do prezydjum Dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Dar. Rodzina śp. ks. kanonika Axentowicza złożyła w prezydjum Magistratu kwotę 25 zł. na rzecz ubogich miejscowych.

Za ten dar składa p. prezydent miasta dawcom uprzejme podziękowanie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek o godz. 6 wieczorem.

Na porządku dziennym są między innemi wnioski w sprawie uczczenia uroczystości zaślubin arcyks. Marji Walerji, rekursy w sprawach budowniczo-policyjnych, wnioski w sprawie budowy rzeźni, wniosek w sprawie wydawnictwa treściwego rysu historji miasta Lwowa, wnioski w sprawie legatu śp. Karola Boliny Brzozowskiego na szpital nieuleczalnych i wiele innych.

Wydział krajowy zamianował Władysława hr. Koziebrodzkiego swoim delegatem do deputacji, która uda się do Paryża po zwłoki Mickiewicza. Hr. Koziebrodzki przybył już do Krakowa, lecz termin wyjazdu deputacji do Paryża dotąd nie jest jeszcze oznaczony.

Zebranie obywatelskie komitetu Mickiewiczowskiego odbędzie się w piątek o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Magistratu lwowskiego. Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane.

Komitet gal. Towarzystwa gospodarskiego zaprosił na wspólną konferencję w sprawie odnowienia traktatów handlowych: delegatów obu krajowych towarzystw rolniczych, Izb handlowych i przemysłowych, Towarzystwa leśnego i kilka osób prywatnych, oraz uwiadomił Wydział krajowy, iż członkowie jego, a zwłaszcza referent spraw rolniczych i przemysłowych, gdyby chcieli wziąć udział w obradach konferencji, zostaliby powitani z największem zadowolnieniem.

† **Józef br. Dormus Kilianshausen**, jenerał broni, rzeczywisty radzca tajny i kawaler wielu orderów, zmarł wczoraj w naszem mieście w 79 roku życia. Zmarły dobiwszy się z szeregowca najwyższych dostojeństw w armji, przez długie lata czynnej służby bawił we Lwowie, a po przeniesieniu w stan spoczynku tu stale osiadł, wychowując swoich synów w szkołach galicyjskich na dzielnych obywateli naszego kraju.

Stojąc na wysokiem stanowisku wojskowem odznaczał się zmarły nieposzlakowaną zacnością charakteru i tą uczynnością i względnością dla podwładnych i osób cywilnych, która mu za życia jednała serca wszystkich i obudzi szczery żal po zgonie.

Cześć pamięci jego!

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 21 bm. o g. 5 po południu z domu pod l. 8 przy ul. Trzeciego maja.

Ofiary. Dla pani W., wdowy po suplencie, mieszkającej przy ul. Zamkowej pod l. 11, otrzymaliśmy od p W. G. ze Lwowa 50 ct., od N. N. z Niżniowa zł. 1, od X. Macieja Hebdy z Sieniawy 1, od N. N. ze wsi K. z prośbą o modlitwę w ciężkiem strapieniu, 1 złr.— a razem z wykazanemi w poprzednim numerze 70 zł. 75 ct.

Na zapłacenie zaś zaległych emerytalnych wkładek chorego oficjalisty otrzymaliśmy od X. Macieja Hebdy z Sieniawy zł. 1, od Marjanka z Bolesławia 1, od N. N. z Niżniowa 1 — razem z wykazanemi w poprzednim numerze 42 zł. 25 ct.

Na kościół Matki Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy od pani S. P. ze Lwowa 1 zł., który odsyłamy do ks. Trzopińskiego w Żydaczowie.

Egzamina dojrzałości. W gimnazjum stryjskiem odbywały się pod przewodnictwem inspektora p. Jana Lewickiego, egzamina dojrzałości od dnia 9 do 13 czerwca. Do egzaminu zgłosiło się 25 uczni publicznych i 3 eksternistów. Za dojrzałych uznano: Czaplińskiego Karola (z odznaczeniem), Bazylego Dubickiego (z odznacz.), Fruchtmanna Henryka, Halperna Natana, Kamińskiego Jana, Kleskiego Adolfa, Klocka Stanisława (z odznacz.), Koflera Zygm., Lesiewicza Zygm., Lewickiego Hipolita, Minka Piotra, Neuhofa Włodz., Reichana Henr., Süssmanna Feiwla, Trześniowskiego Eugenjusza, Wasinga Mich. i Wasselberga Chaima. Czterem pozwolono poprawić po wakacjach egzamin z jednego przedmiotu, czterech reprobowano na rok, a trzech na czas nieoznaczony.

Samobójstwa W Śniatynie powiesił się 18-letni pastuch Wincenty Pohrebennyk, z obawy przed karą za szkodę polową, jaką zrządziło powierzone jego opiece bydło. Tu także powiesił się rolnik Andrzej Onyszczuk. Zmarły liczył 53 lat. Przyczyna samobójstwa nie wiadoma.

W Mielnicy odebrała sobie życie przez zażycie trucizny młoda włościanka Paraszka Postolan. Powodem samobójstwa była rozpacz, iż rodzice zmusili ją wyjść za mąż za człowieka, którego nie kochała.

Pomnik na grobie śp. Agatona Gillera odsłoniętym został uroczyście, przy licznym współudziale miejscowej i okolicznej publiczności, na cmentarzu stanisławowskim dnia 15 czerwca b. r. Na domie, w którym zmarł śp. Giller, umieściła Rada miasta Stanisławowa tablicę pamiątkową.

Jednodniówka. Celem uczczenia 25-letniego jubileuszu prof. dr. Winternitza z Kaltenleutgeben wydano zeszyt pamiątkowy z zapiskami wieloletnich kuracjuszów. Znajdujemy tam i następujący wiersz:

Anglicy powiadają, że wiedza jest siła.
Stary Szekspir zaś twierdzi w ponurym „Hamlecie“,
Że pełno takich rzeczy dzieje się na świecie,
O których filozofom nigdy się nie śniło.

Jedno i drugie prawda! Ot nowe dowody
Cudów, którem oglądał na własne me oczy:
Im więcej literata Winternitz wymoczy
W wodzie, tem mniej literat publice da wody.
Czem się da wytłumaczyć taka tajemnica,
Ja nie wiem, zapytajcie o to Winternitza.

Henryk Sienkiewicz.

Rada miasta Podgórza uchwaliła dnia 16 b. m. wziąć gremialny udział w pogrzebie, oraz zakupić i rozdzielić w Podgórzu 500 egz. „Złotych myśli Mickiewicza“. Przeznaczono również w miejsce wieńca 100 zł. na założenie funduszu zapomóg lub bezprocentowych pożyczek ubogim gminom na budowę szkół. Piękna ta myśl zasługuje na uznanie i naśladownictwo.

Dziwna arogancja. Jedno z pism miejscowych donosi: W niedzielę, w kościele archikatedralnym, w chwili, gdy się zbliżała procesja, prowadzona przez ks. arcybiskupa, dwóch młodzieńców stanęło naprzeciw konfesjonału, w którym właśnie jeden z księży słuchał spowiedzi, i prowadzili nadzwyczaj ożywioną, głośną rozmowę. Spowiednik, wyszedłszy na chwilę z konfesjonału, zwrócił ich uwagę na niestosowność takiego postępowania, co jednakowoż wcale nie poskutkowało. Po chwili jeden z owych panów zbliżył się do konfesjonału, przedstawił się spowiednikowi, jako słuchacz politechniki (?!) i zażądał arogancko nazwiska księdza.

Barbarzyństwo. *Kurjer Stanisł* donosi o niezwykłem barbarzyństwie, jakiego dopuściło się czterech robotników z kopalni wosku ziemnego w Staruni. Oto przywiązali oni pewnego chłopa za szyję, ręce i nogi do drzewa w lesie, tak, iż ten, nie mogąc się z więzów uwolnić, przez trzy dni i noce pozostawał w tym okropnym stanie! Dopiero pomoc przypadkiem przechodzącego wieśniaka zdołała ocalić jego życie. Trzech zbrodniarzy aresztowano, a jeden zaś zdołał uciec.

Pożary. W Pomłynowie, w powiecie rawskim, powstał przez nieostrożność parobka ogień i zniszczył 4 zagrody włościańskie. Ogólna nieubezpieczona szkoda przenosi 3000 zł.

Skutkiem uderzenia piorunu zgorzała w Kołodróbce chata jednego włościanina, w Krzesławicach w powiecie krakowskim zabudowania folwarczne p. Tadeusza Matejki, a w Mikulsdorfie pod Ottynią dom jednego gospodarza.

W gminie Łaski, w powiecie jasielskim spłonęły dwie stodoły. Przyczyną ognia była nieostrożność parobka, który w nietrzeźwym stanie z zapalonym papierosem koło stodół się kręcił. Szkoda nieznaczna.

Wilki. Niedawno donosiliśmy o szkodach wyrządzanych przez wilki w górzystych okolicach Sambora. Przed kilku dniami zaś pojawiły się one znów w powiecie gorlickim i pożarły kilka sztuk bydła. Ludność wsi Ropki, Banicy i Wołowa wezwały władze do staranniejszego strzeżenia dobytku swego przed wilkami, a starosta gorlicki wezwał wszystkich właścicieli lasów w powiecie gorlickim, ażeby zarządzili tępienie wilków.

Zmarli. Antonina Wolakówna zmarła we Lwowie w kwiecie wieku. — Euzebjusz Ostrowski, oficer wojsk polskich z 1831 roku, zmarł we Lwowie. — Michał Pyszyński, dyrektor gal. Banku budowniczego w likwidacji i właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 52 roku życia. — Malwina Gawenda, żona profesora gimnazjalnego w Drohobyczu, zmarła tamże w 33 roku życia.

Nowe Kółka rolnicze. Ze Sędziszowa donoszą: Założono tu za staraniem ks. kanonika Pawła Sapeckiego, proboszcza miejscowego, Kółko rolnicze. Przewodniczącym obrano p. Józefa Nowakowskiego dyrektora fabryki cukru, zastępcą ks. kanonika Sapeckiego, sekretarzem p. Józefa Szczepanika nauczyciela, a do Zarządu jako członkowie weszli pp. Józef Podoski rządzca dóbr i Antoni Butkowski mechanik. Zarząd Kółka uchwalił założyć sklepik katolicki. Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie na początek założenia własnej czytelni Kółka wysłał 25 książeczek.

W Majdanie, w powiecie kolbuszowskim, pan Wojciech Bobak, kierownik szkoły, również założył Kółko rolnicze, którego przewodniczącym wybrano p. Czesława Kozłowskiego, właściciela dóbr, a sekretarzem p. Bobaka.

Zarząd Kółka zamyśla założyć własną czytelnię i sklepik chrześcijański.

Oświetlenie elektryczne w Wenecji, królowej Adrjatyku, urządza warszawianin, inżynier Bolesław Dunin. Projekt przez niego opracowany uzyskał zatwierdzenie Rady municypalnej i rządu.

Poświęcenie budynku szkolnego w Łowcach. Z Łowiec nam piszą:

Dnia 14 bm. wieczorem strzały moździerzowe oznajmiły wstąpienie Najprzew. ks. Biskupa w granice parafji łowieckiej.

Poprzedzony banderją konną wieśniaków z Ostrowa i Łowiec, przez bramę tryumfalną zajechał Najprz. pasterz przed kościół witany przez ks. kan. Beneszka, miejscowego proboszcza, duchowieństwo obu obrządków i kolatora p. Gustawa Jahna.

Nie zważając na słotę, parafjanie wraz z dziatwą szkolną z Ostrowa i Łowiec zgromadzili się w nader wielkiej liczbie, aby powitać swego arcypasterza. Pomimo pracy, jaka czekała dostojnego pasterza przy udzielaniu św. Sakramentu Bierzmowania, katechizacji i nauk, proszony przez właściciela wsi, pana Jahna, zgodził się chętnie dokonać poświęcenia nowej szkoły, wymurowanej kosztem p. Jahna.

W niedzielę rano ks. biskup nie zważając na ulewę, poświęcił budynek, tam obszedł naokół mury szkoły kropiąc je święconą wodą i pobłogosławił tę świątynię nauk. — Po dokonaniu aktu poświęcenia przemówił do ludu gorącemi słowy, które rozrzewniły wszystkich obecnych. Ze słów jego przekonaliśmy się, że ks. biskup jest prawdziwym opiekunem oświaty ludu. W mowie swej wykazał, że nie dosyć jest wychowywać dziatwę w duchu religijnym, ale obok tego wychowania trzeba kształcić rozum człowieka wpajać weń wiadomości potrzebne mu w życiu.

Zachęcał też lud do szanowania nauczycieli i do wdzięczności za ich pracę, bo — jak się wyraził — „nauczyciele zastępują nietylko rodziców, ale nawet ich pochodnią od Boga".

Dostojny ten pasterz ujął serca wszystkich, a pozostawił miłe i drogie wspomnienia u włościan, którzy z żalem żegnali go, gdy po skromnej uczcie wydanej na jego cześć opuścił gościnne progi właściciela wsi w Łowcach.

Cześć więc takim arcypasterzom! Oby ich Pan Bóg zachował jak najdłużej dla dobra Kościoła i szkoły. *W. O.*

Z Falkenbergu nam piszą:

Korespondent z „pod Kalwarji" umieścił w Nr. 133 *Przeglądu* trafny obraz rozpusty młodzieży pięknej okolicy nad „Wiarem" położnej. Istotnie tamtejsza ludność różnorodna, pomimo gęstych cerkwi i szkół ludowych, nie obiecuje złotodajnych owoców dla kraju. Przyczyny tego szukać należy w braku młodych sił duchowieństwa gr. kat. i w zgubnym wpływie żydowstwa.

Co się tyczy ubogiego kościółka w Falkenbergu, należącego istotnie uczuć każdego prawego katolika, oznajmiam: że miejscowy ks. proboszcz zajął się wybudowaniem nowej świątyni Panu zastępów, i na ten cel zbiera dobrowolne składki od przewielebnych kapłanów diecezji przemyskiej, gorliwych o chwałę bożą i umoralnienie ludu naszego.

Prezydjum Namiestnictwa, udzieliło pozwolenie zbierania dobrowolnych składek na cel powyższy, przez przeciąg jednego roku w powiatach: Przemyśl Sambor, Staromieście, Lisko, Sanok i Brzozów.

Jest tedy nadzieja, że wybudowaniem jednej łać., świątyni, w pośród różnorodnej ludności, ożywi się z łaski bożej wiara i życie duchowne okolicy przepełnionej pessymizmem ujemnego wpływu. Oby tylko nie zastygła ofiarność łaskawych dobroczyńców, gorliwych o dobro chwały bożej i ludu naszego.

Składki dobrowolne przyjmie z serdeczną, polską podzięką. *Ks. Mikołaj Burczyk*, proboszcz w Falkenbergu, p. Nitankowice.

Polacy zamieszkali w Berlinie i okolicy, odbyli dnia 10 b. m. zgromadzenie w lokalu Jezierskiego, celem powzięcia uchwały, jak mają uczcić uroczystość złożenia prochów nieśmiertelnego wieszcza na Wawelu. Po bliżej dwugodzinnej żywej dyskusji, której przewodniczył p. A. Waliszewski postanowili zgromadzeni: 1) wysłać do Krakowa na uroczystość pogrzebową dwóch delegatów reprezentujących Towarzystwa polskie w Berlinie i okolicy, 2) złożyć na trumnie wieszcza wieniec z stosownemi napisami, 3) zwołać w najbliższym czasie wiec wszystkich Polaków z Berlina i okolicy, aby delegatom mandat do reprezentowania na uroczystości w Krakowie całej kolonji polskiej w Berlinie i okolicy i 4) w dniu pogrzebu samego zwołać drugi wiec z stosownym programem, celem uczczenia uroczystości w Berlinie.

Intrygi na madryckim dworze. Przed kilku tygodniami rozeszła się po całej Hiszpanji wiadomość, jakoby żyjący obecnie mały król hiszpański nie był synem Alfonsa XII., lecz jakiegoś nieznanego dziecka, podsuniętego przez królowę regentkę na miejsce zmarłego na influenzę jeszcze w zimie r. z. prawowitego króla Alfonsa XIII. Utworzenie tej historyczno-tajemniczej legendy, dzienniki hiszpańskie przypisują dawnej ochmistrzyni exkrólowej Izabelli.

Pierwszą wiadomość o zamianie tej przyniósł brazylijski dziennik *Diario de Noticias*, który miał otrzymać z Madrytu szyfrowaną depeszę, donoszącą o tym wypadku. Sensacyjną tę wiadomość jakiś nieznany dotąd nikomu natychmiast telegraficznie dziennik paryskiemu *XIX Siècle*, skąd ją pochwyciły już i wszystkie dzienniki hiszpańskie. Była to woda na młyn dla hiszpańskich rewolucjonistów, którzy wiadomość tę kolportowali na wszystkie strony, mimo, iż byli przekonani o jej nieprawdziwości, tembardziej, że wszystkie sfery rządowe zaprzeczyły wnet tej zmyślonej pogłosce.

Zwolennicy starego nigdy nie znużonego rewolucjonisty, Ruiza Zorilli, rozrzucili w setkach tysięcy egzemplarzy broszurki i pisemka ulotne, poruszające szczegóły o „śmierci króla" i wzywali lud, aby nie uznawał królowej regentki, która temu wszystkiemu położył.

Z drugiej strony znów przebiegła exkrólowa zakała wszelkich pozorów, aby otoczeniu swemu, a przez nie i szerokiej publiczności dać poznać, iż ona nie jest obcą tej pogłosce i wystósowała z Londynu listy do swoich zwolenników, których zaprasza na naradę, ... Izabella, obowiązkiem rady familijnej jest zbadać, czy pogłoska ta całkowicie mija się z prawdą i wystąpić wobec zagranicy z oświadczeniem, wyjaśniającem dokładnie tę sprawę.

Usiłowania te exkrólowej wydały się nawet najbliższym jej stronnikom podejrzanemi, a infant, Don Francisco z Assyżu, odmówił zawezwaniu przewodniczenia odbyć się mającej radzie familijnej.

Lud hiszpański naturalnie żywo się zajął tą sprawą, która niezadowolnionym z obecnych rządów dostarczyła wiele materjału do najrozmaitszych wycieczek przeciw królowej regentce i jej rodzinie. Na królowę regentkę pogłoska ta wywarła przygnębiające wrażenie, cierpieć zdaje się ona bardziej, niż pierwej gdy dochodziły ją ciągłe pogróżki ze strony niezadowolnionych i wiadomości o zamierzonych atentatach. Faktem jest jednak, iż mały król od długiego już czasu nie wychodzi sam bez matki na ulicę, gdyż królowa regentka nie chce go niczyjej powierzyć pieczy i chce go mieć ciągle na oku.

Teatr. Dzisiaj, we środę ostatni występ p. Marcello w „Arrji i Messalinie". **W** piątek wielki koncert „Lutni" z współudziałem orkiestry pułku nr. 55. Wieczór rozpocznie wesoła komedja „Zapraszam pułkownika," z panem Fiszerem.

Część ekonomiczna.

§ **Z powodu konwersji** 5% listów gal. Towarzystwa kred. ziemskiego uwiadomiła Dyrekcja jego tych dłużników, którzy zaciągnęli pożyczki hipoteczne w listach 5-procentowych, że jeżeli chcą korzystać z obniżonego oprocentowania dłużnego kapitału, winni są od każdych 100 zł. niespłaconej dotąd pożyczki wpłacić do kasy Towarzystwa po 2 zł. 47 ct. w terminie po dzień 31 grudnia b. r., a gdyby to tego dnia tej dopłaty nie uiścili, zostanie ona od nich ściągnięta z prowizjami zwłoki. Ci zaś dłużnicy Towarzystwa, którzy całej, na nich przypadającej dopłaty konwersyjnej odrazu spłacić nie chcą, będą opłacać raty od 5% pożyczek według dotychczasowego wymiaru tak długo, dokąd nadwyżka 5-procentowej prowizji, przez dłużników opłacanej, po nad kwotę wypłacaną posiadaczom $4^1/_2$% listów, nie pokryje dopłaty konwersyjnej po 2 zł. 47 ct. od każdych 100 zł. 5% pożyczki.

Po pokryciu tej dopłaty konwersyjnej obniży Dyrekcja kwotę, którą dłużnik tytułem prowizji płacić ma, lecz kwota umarzająca, którą dłużnicy według dotyczących skryptów płacić są obowiązani, przez to obniżenie prowizji nie będzie zmienioną. Umorzenie zatem 5% pożyczki, pomimo obniżenia prowizji od reszty kapitału na $4^1/_2$%, nastąpi w tym samym okresie czasu, na który te 5% pożyczki udzielone zostały.

Ci jednak członkowie Towarzystwa, którzy życzyliby sobie uzyskać obniżenie rat, opłacanych od 5 proc. pożyczek, także co do kwoty na spłatę kapitału przypadającej, mogą przeprowadzić rozłożenie reszty kapitału pożyczkowego na 52-letni okres umorzenia, jako odpowiadający listom $4^1/_2$ prct., jeżeli zeznają odpowiednią deklaracją w formie tabularnej, a po uzupełnieniu takowej stosownem oświadczeniem Dyrekcji, adnotacja dokonanej konwersji w myśl § 1 ustawy z dnia 14 czerwca 1888 r. nr. 88 Dz. pr. p. w księgach hipotecznych uskutecznioną zostanie.

Wzór takiej deklaracji udzieli Dyrekcja zgłaszającym się członkom Towarzystwa, a gdy zeznanie wspomnianego dokumentu i uskutecznienie adnotacji hipotecznej nastąpi przed 15 listopada 1890, w takim razie, po pokryciu oznaczonej powyżej dopłaty konwersyjnej, dłużnik Towarzystwa, obciążony 5 prct. pożyczką, będzie już od 1 stycznia 1891 opłacać raty, wynoszące razem z kwotą umarzającą tylko 5 prct. od reszty kapitału, z 5 prct. pożyczki pozostałego.

W latach następnych należy wykazać dopełnienie rzeczonych formalności prawnych zawsze przed 15 maja, względnie przed 15 listopada, jeżeli obniżenie rat, odpowiadające 52-letniemu okresowi, od 1 lipca a względnie od 1 stycznia nastąpić ma.

Dopłatę konwersyjną mogą członkowie Towarzystwa pokryć przez zaciągnięcie odpowiedniej nowej pożyczki dodatkowej, o ile ta pożyczka w połowie wartości hipoteki znajdzie pokrycie.

§ **Konwersja** 5% listów naszego Towarzystwa kredytowego ziemskiego postępuje bardzo pomyślnie. Dotąd zgłoszono już do konwersji 12 miljonów, a jeżeli do terminu wyznaczonego przez konsorcjum konwersyjne nie zostaną wymieniane wszystkie 5% listy na $4^1/_2$ procentowe, więc nie zostanie wyczerpana suma 20 miljonów zaofiarowana przez konsorcjum do dobrowolnej konwersji — to będzie temu winną chyba ta przeszkoda, iż bardzo znaczne sumy 5% listów leżą w depozytach politycznych i sądowych a urzęda depozytowe nie zdołają po koniec czerwca dopełnić formalności konwersyjnych. Tyczy się to również banków i innych instytucyj finansowych, które również przechowują wielką liczbę 5 prc. listów, jako depozyta surowe lub na podkład rachunków bieżących, a które także w czasie tak krótkim nie potrafią zgłosić tych listów do konwersji. Byłoby przeto koniecznem aby konsorcjum termin wyznaczony do dobrowolnej konwersji przedłużyło co najmniej do końca lipca.

§ **Z targów zbożowych.** Coraz gorzej zapowiadające się zbiory w Północnej Ameryce nie oddziałały dodatnio na tameczne ceny. Mimo ogłoszeń statystycznego bióra w Washyngtonie, że sprzęt pszenicy dosięgnie zaledwie 78 procent średniego urodzaju, będzie przeto niższym od zeszłorocznego o 15 prct., i mimo obniżenia „visibly suply" o przeszło 600.000 buszli — targ nowoyorski mało był ożywiony a cena pszenicy cofnęła się o centa na buszlu. To gnuśne usposobienie północno-amerykańskich targów wywołała postawa rynku angielskiego, tam bowiem niedowierzano głoszonym wieściom o chybieniu ozimych zbóż w Węgrzech i południowej Rosji, a ufając w pomyślne zbiory naddunajskich krajów — stale w ubiegłym tygodniu dążono do zniżki. W obec tego pszenica, która już straciła w pozaprzeszłym tygodniu ½ do 1 szylinga tylko z trudnością utrzymywała się na tej cenie, mąka zaś, nieznaczny mając popyt, straciła o kilka pensów na quintalu. Rozpoczęcie się w ubiegłym tygodniu dżdżystej pory, zwlekając żniwa i zagrażając ich pomyślnemu wynikowi, obudziło pewne obawy w sferach kupieckich Francji i Niemiec i wywarło ten skutek, iż na paryskim targu gotowa pszenica i mąka bardzo nieznacznie podrożała, lecz równocześnie dostawy jej na lipiec i sierpień podniosły swoje ceny o 60 i 30 centymów. Berlin pod wrażeniem słoty i obawy o zbiory rosyjskie pracował stanowczo ku zwyżce, to też pszenica na lipiec poszła w górę o 6, na jesień o 2.5 marek. Wiadomości o rdzewieniu pszenicy, owsa i żyta na Węgrzech zaalarmowały targ wiedeński i peszteński. Ożywiły się więc transakcje i ceny dążyły ku zwyżce, lecz w drugiej połowie tygodnia znów osłabła tendencja. Mimo to owies, którego urodzaj jest zagrożonym na Węgrzech, nietylko stał stale na cenie pozaprzeszłotygodniowej, lecz z terminem dostawy na jesień znowu podniósł się o 16 centów, co wolno położyć na karb tego, iż większe odstawy tego artykułu do wojskowych magazynów, chociaż z nadmiarą 6 prct., do jesieni ministerstwo odroczyło. Na sobotnim targu w Wiedniu płacono: pszenicę gotową po 8.48, na jesień po 7.78, żyto gotowe po po 7.10, na jesień 6.22, owies gotowy wedle jakości od 8.80 do 9.30, na jesień po 6.52 zł. W handlu spirytusem Wiedeń stał nieczynny; w ciągu ubiegłego tygodnia cena kontyngentowanego falowała między 12.15 a 12.40 zł., w sobotę na targu tygodniowym notowano spirytus kontyngentowany po 12.25 zł.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 7 do 14 czerwca bez opłaty akcyzowej. Pszenica 7.40 do 7·65, żyto 6·15 do 6·40, jęczmień browarny 6·— do 6·25, pastewny 4·75 do 5·—, owies 7·80 do 8·—, hreczka 6·50 do 6·75, kukurudza zeszłoroczna 6·— do 6·25, nowa 5·50 do 5·75, groch do gotowania 8·25 do 8·60, pastewny 6.— do 6·25, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 6.— do 6·25, koniczyna 22·— do 35·—, anyż rosyjski 24·— do 26·—, anyż płaski 17·— do 19·—, kminek 17·— do 20·—, rzepak zimowy 10·35 do 10.50, na termin — do —·—, rzepak na jesień 10·50 do 10.75, lnianka 7·75 do 8 25, nasienie lniane 10.— do 10.25, chmiel na jesień 72·— do 89·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 16·50 do 17·—, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 literprocentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 46·50 do 46·75.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 17 czerwca.

Ostatnie sprawozdania o stanie urodzajów w Węgrzech konstatują znowu, że na znacznych bardzo obszarach pszenicy pojawiła się rdza, a ten sam wypadek zachodzi i u nas, obok tego, że teraźniejszy stan powietrza na okwit pszenicy jest absolutnie szkodliwy. W obec tego, w nadziei możliwej zwyżki, właściciele zboża zajęli znowu stanowisko wyczekujące i podwyższyli cenę, gdy tymczasem młynarze skarżą się na trudny zbyt mąki i mając przy tem dość znaczne jeszcze zapasy, nawet po cenach dotychczasowych kupować nie chcą.

Z tej przyczyny na targu dzisiejszym żadnego nie było ruchu i dla tego ceny z wyjątkiem żyta, które cokolwiek się obniżyło, pozostały prawie niezmienione.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 9· ; za czerwoną od 8·60 do 9·—; za żółtą od 8·50 do 9·—; za żyto od 7·40 do 7·85; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 5·50 do 6·—; za owies od 8·25 do 8·80; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3816 sztuk opasowego i 1018 sztuk chudego. — Razem 4834 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1305 sztuk opasowych i 305 sztuk chudych; z Bukowiny 65 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 751 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 34 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywiony. Ceny podniosły się przecięciowo w porównaniu z zeszłym tygodniem o 50 ct. do 1 zł. Nie sprzedano 25 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 50—55 zł. — ct., za towar przedni po 56—58 zł. — ct.; wyjątkowo po — — zł.; węgierskie woły opasowe po 50—56, za towar przedni po 57—59, wyjątkowo 60 zł. 50 ct. do — zł.; z innych krajów koronnych po 50—57, za towar przedni po 58—61 zł.; wyjątkowo — do —.—; krowy po 22—26; stadniki po 20—31; bawoły po 18—24 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 17—118 zł. za sztukę.

Wiedeń 16 czerwca.

(*Z*) Wbrew mdłemu usposobieniu giełdy berlińskiej, na którą podziałało przygnębiająco obniżenie ceny żelaza o 15 marek na tonnie, giełda paryska utrzymywała dziś dalej tendencję zwyżkową. Na obu jednak targach zachwiał się kurs rent państwowych, a chociaż francuska po kilku wahaniach utrzymała dziś kurs swój sobotni, mniej szczęśliwemi były pruskie konsole i pożyczka państwowa, gdyż pierwsze spadły na 150·10, druga cofnęła się o pół marki. Pod wpływem kursów paryskich podniosły się dziś nieznacznie akcje bankowe i kolejowe, lecz spadek niemieckich papierów górniczych pociągnął za sobą obniżenie się naszych walorów przemysłowych.

Z pomiędzy rent spadła tylko znowu wspólna srebrna, gdy inne przeszły w repryzę.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303·70, węgierskie 341.25, Anglobanki 153·75, Uniony 243.75, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 233·—, Ludwiki 199·50, Czerniowieckie 231·50, Renta papierowa 88·65, srebrna 89·45, austrjacka złota 109·50, papierowa 101·10, węgierska złota 103 20, papierowa 99 55. Ruble 1·34¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 czerwca. Hr. Kalnoky zachorował skutkiem przeziębienia się i z tego powodu nie powróci do Budapesztu, gdyż musi przez kilka dni pozostać w łóżku.

Berlin 18 czerwca. *Reichsanzeiger* w osobnym dodatku ogłasza projekt angielsko-niemieckiej ugody co do obszarów afrykańskich. A n g l j a o d s t ę p u j e N i e m c o m z a i c h u s t ę p s t w a w y s p ę H e l g o l a n d pod warunkiem, że parlament angielski zgodzi się na to. Dotychczasowym mieszkańcom wyspy Helgoland zostanie przyznane prawo wyboru między obywatelstwem angielskiem a niemieckiem. Ostateczne zawarcie tej ugody ma nastąpić wkrótce w drodze wymiany not.

Paryż 18 czerwca. Międzynarodowy kongres telegraficzny uchwalił, że najbliższy kongres odbyć się ma w r. 1895 w Budapeszcie.

Sofja 18 czerwca. Ambasador angielski White przejechał tędy w drodze do Gasteinu. W Filipopolu wręczyła mu deputacja obywatelska pod przewodnictwem burmistrza filipopolskiego adres dziękczynny za zachowanie się jego na konferencji w Konstantynopolu w sprawie połączenia wschodniej Rumelji z Bułgarją. Adres podnosi tę okoliczność, że Anglja ujmuje się zawsze za prawem słabego i ciemiężonego.

Książę Ferdynand wystósował do ustępujących ministrów Stranskiego i Salabaszewa pismo odręczne, w którem dziękuje im za usługi, wyświadczone krajowi.

Madryt 18 czerwca. Lekarze Walencji znaleźli choleryczne bakcyle Kocha w wydzielinach osób zmarłych na cholerę w Puebla de Rugat. Konsulowie zawiadomili o tem swe rządy.

Bukareszt 18 czerwca. W skutek wybuchu zarazy bydlęcej w Bułgarji wydała rumuńska Rada zdrowia jak najsurowsze przepisy, mające zapobiedz zawleczeniu tej zarazy do Rumunji.

Madryt 18 czerwca. Minister spraw wewnętrznych oświadczył w senacie, iż tylko z depesz prywatnych dowiedział się, iż na Maladze zaszło kilka wypadków żółtej febry, którą prawdopodobnie tu z Nowego Orleanu przywieziono. Urzędowych doniesień o tem nie ma jeszcze żadnych.

Kongres konserwatywnych deputowanych postanowił wnieść poprawkę do ustawy budżetowej, żądającą rewizji taryfy cłowej dla ochrony przemysłu narodowego.

Wrocław 18 czerwca. Wskutek pojawienia się zarazy racicowej i pyskowej na tutejszej targowicy bydlęcej, zakazano wywozić z niej bydło rzeźne. Bydło, które jeszcze przed wydaniem tego zakazu na targowicę przypędzono, musi być w Wrocławiu zabite.

Hermanstadt 18 czerwca. W kongresie saskim wzięło udział około 600 uczestników. Kongres przyjął *en bloc* program polegający na ugodzie z roku 1867, a zawierający następujące punkta: Przywiązanie do dynastji i ojczyzny, sprawiedliwe wykonywanie ustaw narodowościowych i wspólne działanie ku podniesieniu rolnictwa i przemysłu.

Lizbona 18 czerwca. W izbie oświadczył minister spraw zewnętrznych, że zażądał od Anglji wyjaśnień z powodu spalenia flagi portugalskiej, zatkniętej na brzegu rzeki Sziry.

Co się zaś tyczy swobody dla żeglugi na rzece Zambezi, to rokowania nie zostały dotąd jeszcze ukończone.

Walencja 18 czerwca. Doniesienie biura Reutera. W Puebla de Rugat było dziś już mniej wypadków cholery. — W sąsiednich okolicach zachorowało przeszło 60 osób, z których jedna umarła.

Berlin 18 czerwca. *Nordd. Allgem Zeitung* nazywa publikację *Reichsanzeigera* ugodą pokojową, na mocy której Niemcy z jednej strony poniosły olbrzymie ofiary, z drugiej zaś uzyskały także wielkie korzyści. Odstąpienie Helgolandu może w całych Niemczech wywołać tylko radosne echo. Anglji i Niemcom można powinszować, że tak pokojowy akt spełniły.

Sztokholm 18 czerwca. Anglja, Niemcy i Stany Zjednoczone zaprosiły króla szwedzkiego, aby zechciał mianować prezesa sądu polubownego w sprawie wysp samoańskich.

Rzym 18 czerwca. Izba odrzuciła wniosek, aby minister wojny puszczał wcześniej na urlop żołnierzy najstarszych klas poborowych i przez to uzyskał oszczędność 4 miljonów rocznie. Minister wojny przemawiał przeciw temu wnioskowi.

Bonghi postawił wniosek tej treści, aby Izba włoska starała się urzeczywistnić zapatrywania swe niejednokrotnie już wyrażone t. j. że w interesie finansów państwowych i gospodarstwa społecznego należy dążyć do stopniowego zmniejszania wydatków wojskowych i w tym celu, aby izba i rząd starały się wszystkiemi siłami o to, aby spory między narodami załatwiano w drodze sądu rozjemczego. Przyjęcie takiego sądu rozjemczego przez państwa mogłoby nastąpić albo osobnemi ogólnemi traktatami, albo też w traktatach specjalnych za pomocą klauzuli, że państwo w razie sporu wynikłego z tego lub owego traktatu poddaje się orzeczeniu sądu rozjemczego.

Crispi oświadczył, że uzasadnienie tego wniosku jest zanadto sympatyczne, aby mógł się nań nie zgadzać, to też proponuje, aby izba przystąpiła do debaty nad tym wnioskiem, skoro tylko najpilniejsze projekty ustaw załatwione zostaną. Wniosek Crispiego przyjęto.

Belgrad 18 czerwca. *Narodny Dnewnik* (organ urzędowy) ogłasza pismo serbskiego posła przy dworze wiedeńskim, w którem poseł oświadcza, że ogłoszone w dziennikach sprawozdanie o rozmowie jaką on miał z redaktorem *Budapester Corr.* zawiera obok prawdziwych rzeczy wiele takich, których on albo wcale nie mówił, albo zupełnie inaczej.

Berlin 18 czerwca. *Norddeutscherka* zaprzecza pogłosce o mających się odbyć wkrótce zaręczynach księżniczki Małgorzaty z dziedzicznym księciem Nassauskim.

Poczdam 18 czerwca. Wczoraj popołudniu proklamował Cesarz w bronzowej sali zamku zaręczyny księżniczki Wiktorji z księciem Adolfem Schaumburg Lippe.

Madryt 18 czerwca. Sprawozdanie komisji sanitarnej o wypadkach choroby we wsi Puebla de Rugat nie orzeka stanowczo, że to jest cholera, lecz w każdym razie zaleca przedsięwzięcie środków ostrożności przeciw rozszerzaniu się tej choroby. Rząd nakazał odosobnić kordonem wojskowym powiaty, nawiedzone chorobą.

San Sebastian 18 czerwca. „Ajencja Havasa" donosi z Walencji, że epidemia rozszerza się w sposób zatrważający. Około 30 miejscowości na wiedzonych jest chorobą. Powszechnie ganią rząd, że za późno przedsięwziął środki zaradcze.

Przyjechali do Lwowa
18 czerwca 1890.

HOTEL GEORGA. A. Cielecki z Hadyńkowiec. L. Cybulska z Humnisk. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. E. dr. Szwarc z Krakowa. K. Morakorytowski z Mszany dolnej. T. Wysocki z Moina. B. Guszkowski z Wołynia. St. hr. Plater-Syberg z Moszkowa. K. Zegerd-Korn z Tomaszowa. M. Ferreira de Dosta z Lisbony. P. Price, H. Wyatt, S. Rulford i A. Lemair z Pesztu. J. Braun z Totis.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18. czerwca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	301 85	Węg. kolej półn. wschodn.	97 50
Alpiny	98 25	Wiedeńskie losy kom.	148 50
Kredyty węg.	340.50	Akcje tyton.	121·—
Anglobanki	152 —	Gal.obl.indem.	104 50
Uniony	243 25	Elbethale	229 —
Ludwiki	199 75	Länderbanki	231 25
Nordbany	275 50	Renta zł. węg.	102·95
Lombardy	138.50	Bankvereiny	120.20
Losy tureckie	37 50	Renta węg. pap.	99 42
Staatsbahny	230 —	Ruble	134.40
Czerniowieckie	231 —		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 18 czerwca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	199 —	201 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	232 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	304 50	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·30	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 —	107 70
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 40	99 10
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 70	101 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 50	96 20
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 90	104 60
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	92 60	93 30
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 30	99 —
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	— —	— —
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	— —	34 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.50	5.60
Dukat cesarski	5 54	5.64
Napoleondor	9.32	9 38
Pólimperjał rosyjski	9.65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	.33½	1 35½
100 marek niemieckich	57.45	58.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

14)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Kryżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Separacja może lepszą tu była. Kość jednak została rzucona, a Gertruda niecierpliwie wzruszała tylko ramionami. Pocóż miałaby się wyrzekać otrzymywanych dziś korzyści? czemu wypuszczać z ręki broń, którą mściła się ciągle nad mężem?

Załatwiwszy interesa, związane z zarządem majątku, i nie widząc już więcej żony, pułkownik Castelnau opuścił w trzy dni później pałac Templemore'u.

W pół godziny po jego wyjeździe, dzwonek, szarpnięty ręką jaśnie pani, przywołał w gwałtowny sposób francuską pokojówkę.

— Delfino — zapytała, unosząc się na łóżku nieopuszczonem jeszcze — czy pułkownik odjechał.

— *Oui madame*, przed pół godziną.

— Dobrze. Możesz przynieść śniadanie.

— Potwór bez serca! — mruknęła niechętnie służąca, opuszczając pokój. — Nie ma widocznie ani odrobiny przywiązania do męża, a jednak wszyscy go chwalą i lubią.

W rzeczy samej Gertruda nie dbała „ani odrobinę" o męża, co więcej, nienawidziła go; po raz też pierwszy może, szlachetniejszy instynkt poruszył jej sercem. Wyciągnięta na jedwabiach i koronkowych poduszkach, pomyślała na chwilę, iż odrzuciła nierozważnie skarb, droższy nad klejnoty, a niczem nienagrodzony. Myśl ta jednak przelotna prysnęła tak szybko, iż na samolubnej, zimnej naturze kobiety, żadnego nie pozostawiła śladu. Aby tylko wyzdrowiała, dopiero to będzie używać świata! niech Wincenty Castelnau wie, iż nie myśli przywdziewać po nim żałoby.

Gdy wreszcie, około pierwszej z południa, podniosła się z łóżka, siły nie powróciły jej wcale; przeciwnie, poczuła teraz różnicę, jaka istnieje między rzeczywistą chorobą, a udanemi cierpieniami.

— Czuję się bardzo niedobrze, — wyrzekła do służącej. — Przynieś mi soli aromatycznej.

Delfina spełniła rozkaz, słuchając skarg swojej chlebodawczyni z udanem współczuciem. Narzekania podobne tak się często powtarzały, iż, uważając je za przyzwyczajenie poprostu ze strony pani Castelnau, nie spostrzegła, że ta ostatnia istotnie na chorą wygląda.

Sole przyniosły tylko chwilowej ulgi, że Gertruda spróbowała przejść do budoaru; w godzinę jednak później dzwonek, naciśnięty niecierpliwie, zawezwał znów pannę służącą.

— A niechże ją licho porwie! — zawołała Delfina do jednego z lokai. — Dzwoni i dzwoni bezprzestannie.

— Może dziś chora naprawdę, chora ze zmartwienia, że pułkownik odjechał — zauważył kamerdyner ze złośliwym uśmiechem.

— Rzecz arcyprawdopodobna — zawtórowała Delfina. — Będą może tęsknić za sobą, jak para gołąbków? Ależ ona nienawidzi męża.

Stanąwszy na progu budoaru, spostrzegła jednak, iż zwrócone ku niej rysy pani Castelnau są naprawdę niezwykłą pokryte bladością.

— Dlaczego siedzisz tak długo? — oburzyła się w sposób szorstki. — Idź przynieś trochę wódki; jest mi bardzo niedobrze.

Płyn ożywczy znalazł się szybko pod ręką; Delfina zaś, spojrzawszy bacznie na panią, spostrzegła, iż zbielałe wargi jej suche są i gorączką spieczone. Gdyby chodziło o kogo innego, dziewczyna wystraszona zawezwała-by pomocy; w obec jednak rozkapryszonej pani, wytłomaczyła sobie, iż gniew tłumiony, a podniecony wyjazdem męża, doprowadził ją do tego stanu.

Po chwili Delfina dostała rozkaz pozostania w pokoju.

— Język mam suchy, usta spieczone — mówiła Gertruda. — Lękam się, iż będzie to zapowiedź ciężkiej choroby.

— Może pani powróci do łóżka? — pytała panna służąca.

— Muszę, chociażby nie chciała.

Pani Castelnau spróbowała podnieść się z otomanki, lecz bezsilna opadła znów na poduszki.

To już przestraszyło nieco Delfinę; jakkolwiek bowiem nie znała się na chorobie, przyszło jej na myśl, iż pułkownikowa nie udaje tym razem, i że najlepiej będzie skuteczniejszą pomoc przywołać.

— Czy nie można zadzwonić na mrs. Elliot? — zapytała. — Przeniosły-byśmy panią razem do łóżka.

I, nie czekając na odpowiedź, zaniepokojona, z całej siły nacisnęła sprężynę.

— Poproś mrs. Elliot, aby tu przyszła natychmiast — rozkazała nadbiegającemu lokajowi. — Jaśnie pani zachorowała.

W chwilę później, główna rządczyni pałacu raczyła ukazać się na progu. Była to wysoka, imponująca dama, która z całej duszy nie lubiła swej pani; poczucie obowiązku jednak, silnie rozwinięte, zastępowało tu osobistą sympatję. Ujrzawszy też Gertrudę, wyciągniętą na otomanie z przymkniętemi oczyma i ciężko podnoszącą się piersią, zatrzymała się przestraszona, a potem, pochylona nad nią, zauważyła łagodnie:

— Jaśnie pani bardzo zmieniona; czy się czujesz tak chorą?

— Głowa mnie jak ogień pali; muszę mieć silną gorączkę, — brzmiała niecierpliwa odpowiedź.

Rządczyni dotknęła jej czoła i szepnęła:

— Jak żar pałający!

Zamyśliła się z niepokojem; poczem, jakby nagłą uderzona myślą, rozgarnęła włosy Gertrudy i spojrzała za ucho, w dyamentowy kolczyk przypięte.

— A co, zgadłam odrazu — wyszeptała. — Epidemja leży w powietrzu. — Delfino — rozkazała — zejdź na dół i przyszlij mi Łucję Roseblade, a sama nie przychodź tu więcej.

— Co jej jest? — zapytała Francuska z cicha:

— Dowiesz się później; tymczasem zrób, jak mówiłam.

Delfina odeszła pospiesznie, miejsce jej zaś zajęła Łucja Roseblade, dawna służąca mylady, wysoka, dwudziestokilkoletnia dziewczyna.

— Łucjo — wyrzekła mrs. Elliot — pomożesz mi przenieść panią na łóżko.

Odciągając zaś dziewczynę na bok, dodała szeptem:

— Wszak ty już miałaś szkarlatynę? Tak, tem lepiej, mylady bowiem dostała jej w bardzo silnym stopniu.

Dziewczyna pobladła lekko, zbliżywszy się jednak do kanapki i pochyliwszy nad panią zamku, skinęła twierdząco i w sposób porozumiewawczy spojrzała na rządczynię.

Wziąwszy we dwie panią Castelnau na ręce, rozebrały ją i na łóżko zaniosły. Zapytana o przyczynę choroby, mrs. Elliot uznała za stosowne nie ukrywać prawdy przed Gertrudą.

— Sądzę po panującej epidemji, przypuszczam, mylady, że to szkarlatyna i dla tego natychmiast poślę po lekarza.

— Szkarlatyna! — wykrzyknęła chora z przerażeniem. — Niedorzeczność, głupstwo! A gdzież ja się nią mogłam zarazić?

Jak wszystkie rozpieszczone i do udawania przywykłe osoby, pani Castelnau bała się nerwowo rzeczywistej choroby. Na samę też nazwę jej, spazmatycznym wybuchnęła płaczem.

— Nie trzeba się tak poddawać, mylady — strofowała mrs. Elliot stanowczo — inaczej stan jej pogorszyć się musi. Łucjo, biegnij, aby posłano natychmiast po doktora Iredale, a sama tu wracaj. Gdyby go nie było w domu, niech Jakób szuka go gdziekolwiek, na przykład u doktora Burnetta nie można spuszczać się tym razem.

Łucja wróciła po chwili, mrs. Castelnau zaś nie pozwoliła już ani jej, ani rządczyni oddalić się od łóżka; rozkapryszona więcej jeszcze niż zwykle, byłaby dla sześciu osób znalazła około siebie zajęcie.

— Trzeba pewno zatelegrafować po pana — zauważyła Łucja z cicha.

— To będzie zależeć od zdania doktora — brzmiała odpowiedź mrs. Elliot.

Wkrótce potem stawił się u łóżka chorej lekarz miejscowy, p. Iredale, wysoki, wytwornej powierzchowności mężczyzna, o gęstym, ciemnym zaroście i oczach przenikliwych, pod szafirowemi ukrytych okularami.

Gertruda, leżąca na poduszkach śnieżnej białości, zwróciła ku niemu błagalne, niepokojem tchnące oczy.

— Powiedz mi pan, czy jestem bardzo chora? Czy to z pewnością szkarlatyna? prosiła.

— Zobaczymy, zobaczymy... Proszę się tylko nie trwożyć, uspokajał.

Zbadał chorą, uczynił kilka zapytań, po skończonej zaś djagnozie wygłosił wyrok:

— Jest to szkarlatyna, mrs. Castelnau; szkarlatyna w najsilniejszym stopniu. Mówiąc to, nie mam zamiaru przestraszać pani, a chcę cię tylko uczynić ostrożną. Przedewszystkiem proszę o zupełny spokój. Co do wskazówek postępowania, te podyktuję pani Elliot, sam zaś powrócę niezadługo.

I pozostawiając Łucją przy chorej, skinął na zarządczynię, aby mu do sąsiedniego towarzyszyła pokoju. Gdy zaś drzwi zamknęły się za nimi, przemówił poważnie:

— Pani Castelnau jest bardzo chorą. Obok szkarlatyny rozwija się groźne zapalenie, mogące chorobę w śmiertelną zamienić. Sądzę, iż trzeba natychmiast zawiadomić pułkownika. Należy również sprowadzić doświadczoną *garde-malade*, ale to ja już biorę na siebie. Jeżeli więc nie masz pani pod ręką dozorczyni, oznajomionej z niebezpiecznemi chorobami, zatelegrafuję poprostu po jednę ze znajomych mi szarytek.

— I owszem, gdyż ja tu nie znam żadnej wykwalifikowanej pod tym względem osoby.

— Dobrze. A zatem przyślę lekarstwo, które mrs. Castelnau zacznie zaraz zażywać i zawezwę depeszą siostrę miłosierdzia, za którą, jak za siebie, ręczyć mogę. Powrócę za godzin parę, a tymczasem proszę spełnić wszystkie udzielone przezemnie wskazówki. Rozszerzenia zarazy nie potrzeba się zupełnie obawiać, odosobnienie bowiem pokoju i służby, kręcącej się dokoła mylady, w zupełności temu zapobiegnie. Proszę tylko przy drzwiach, prowadzących do kurytarza i dalszych pokoi, zawiesić prześcieradło, lub firankę, zmaczaną w płynie desinfekcyjnym. C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak